



Book of  
Meyla  
Hunsa  
Book  
Bess  
Hunsa

20 Mr. Pirakova  $\frac{30}{4}$  75. *[Signature]*



**BOMBIZA  
LUTERSKI**

W  
Urzędzie Wikarego

*Tom II.*



**Dnia 30. Września 1790.**

LUTERSKI  
POMBIŃA

Utworzone w Warszawie

Tom II.

Wydane w Warszawie



## R O Z D Z I A Ł I.

*Xiądz Wikary znayduie niespo-  
dziewanego Dobrodzieia. Udaie się  
w dalszą podróż. Scena nowa.*

**T**y coś nas w nayprzykrzey-  
szych życia tego okoliczno-  
ściach pocieszać zwykła flo-  
dka nadzieio! nieptonno przy  
zapaloney lulce X. Wikary  
tobą się karmił, gdy przez  
dzień cały z bohaterką słuchał  
cierpliwością narzekan nieza-  
spokoioney gospodyni. Gdy iuż  
noc gęstą swą zasloną zwolna  
hory-



horyzont okrywać poczyniała, przyszedł do teyże austeryi, gdzie się nasi znajdowali podróżni, pewny *Irlandczyk*. Był to stary doboysz wraz z regimentem reformowany, który włócząc się o dewfi do wfi z lichym kramykiem lichsze ieszczę dla siebie znajdował pożywienie.

Dobry ów staruszek slysząc gospodynię grożącą więzieniem Xiędzu Wikaremu, wziął go na stronę i spytał, wieleby się iey od niego należało, a dowiedziawszy się, że tyle prawie, ile miał przy sobie, udzielił mu chętnie, i bez żadnego za-  
sta-





stanowienia się całą swoją  
gotowizną, co X. Adamsa w  
niewypowiedziane zadziwienie,  
radość, i wdzięczność wprowa-  
dziło. Tym więc sposobem ci  
poczciwi ludzie, którzy próżno  
bogatyh ziomków dla siebie  
zmiękczyć usiłowali, znale-  
źli wsparcie u nędzniejszego  
nierównie od nich cudzoziemca.

Niech łaskawy czytelnik  
sprawiedliwe nad tym czyni  
uwagi, ja do dalszego ciągu  
opisania mego przyśle-  
puiąc powiem krótko, że X.  
Wikary z swoimi towarzy-  
szami, tyfiączne wybawicielowi  
swemu uczyniwszy dzięki, i o-  
znay-

znaymiwszy mu mieysce pomieszkania swego, zaspokoił gospodynię, i w dalszą udał się podróż.

Już kilka mil od owey zaczerwaney byli austeryi, gdy *Fanny* strudzona tak niewygodnym po ciemney nocy chodzeniem, prosiła *Jozefa*, żeby mogła odpocząć; *Jozef* zawołał natychmiast na X. Wika-rego, który tak lekki, i czuyny, iak zaiąc szybkim przedniemi postępował krokiem. Przychylił się do żądania piękney *Fanny* i usiadłszy przy niej na miękkiey murawie, począł rzewnie opłakiwać utratę swe-



swego *Echilleśa*, nie zaſtanawia-  
iąc ſię nad tym, iżby w tako-  
wey ciemności żadney z nim  
nie znaydował był zabawy.  
Szczęśliwa to była pora dla  
*Jozefa*, *Fanny*, albowiem nie  
wyſtrzegając ſię obecnego *Adam-  
śa*, bardziej ſię ſwoiey podając  
ponęcie ſpoczywała z uprzej-  
mością na łonie kochanka, co  
mu tak porywającą ſprawilo  
rozkofz; iż mu ta darń droż-  
szą ſię zdawała nad wſzytkie  
ſophy naywſpaniałſzych Pała-  
ców, i nawet nad kanapę *Are-  
tyna Francuſkiego*. (\*)

Xiadz

---

(\*) Oeuvres de Crebillon le fils.



Xiądz Wikary daleki od podobnych czuciow siedział zatopiony w głębokich uwagach nad *Szkotem*, gdy znagła w niewielkiej odległości postrzegł kilka światel ku sobie zbliżających się, a co naydziwnieysza, światła owe cokolwiek się zaftanowiwszy w mgnieniu oka zniknęły,, Czy widzisz, zawołał  
 ,, na *Jozefa*, te światła, które  
 ,, się tak nagle ukazały, i tak  
 ,, dziwnie zniknęły? Nie wierzę  
 ,, iż ja koniecznie w upiory,  
 ,, przydał, ale się iednak przekonąć  
 ,, konać nie mogę, ażeby ich  
 ,, wcale być nie miało,, W  
 tem umilkł, i począł rozmyślać o różnych strachach, o których  
 pa-



pamiętał, że matka iegu często wspominała, ale wkrótce rozmaite głosy, które bliskoniego słyżać się dały, sciążnęły na siebie uwagę iego, mówiono tam wyraźnie o zabóystwie świeżo popełnionym, ieden głos odezwał się, że od zmierzchu dwunastu już zabił.

Biedny *Adams* przeięty strachem ukląkł, i począł wzywać naywyższey Opatrzności. Boiażliwa *Fanny* podobnież te straszne usłyszawszy słowa, sćiskała mocno fzcześliwego *Josefa*, który chcąc ją bronić, porwał się z ziemi, i dobył noża, a *X. Wikary* skończywszy swo-



swoię modlitwę wstał, i por-  
wawszy swoją ogromną łaskę  
zawołał, iż nikt bardziej nad  
niego śmiercią nie pogardza, i  
wyrzekł poważnie następujące  
wiersze *Wirgiliusza*:

Est hic, est animus lucis  
contemptor, et illum

Quia vita bene credat emi, quo  
tendis, honorem.

Tym czasem umilkły głosy,  
atoli z nagłą okazało się kil-  
kanaście iakby z ziemi wry-  
wających się, i zlekka ku nim  
zbliżających się światła. Ta-  
kowy widok utwierdził zupeł-  
nie X. Wikarego w mniema-  
niu

niu, że to upiory, zawołał więc  
 głośno: *Na Jmie Boskie zaklinam*  
*was, abyście powiedzieli, czego*  
*chcecie.* Ledwie ten skonczył  
 exorcyzm, usłyszał, ieden z  
 tych głosów przeraźliwie wo-  
 łaający; *oto są,* wtem wśczał  
 się szelest iakby ludzi mocno  
 biiących się. X. Wikary chciał  
 natychmiast z podniesionym ki-  
 iem do mieysca bitwy zbli-  
 żyć się, atoli *Jozef* porwa-  
 wszy go za suknię, prosił, aże-  
 by raczey korzystał z pomro-  
 ki dla wyratowania *Fanny* z  
 grożącego niebezpieczeństwa,  
 na co gdy przystał, spiesznie  
 nie oglądając się z tego okro-  
 pnego uchodzili mieysca.  
 Prze-



Przedartłszy się z trudnością przez gęsty las natrafili na koniec na gościniec, i w krótcie wioskę przed sobą zoczyli, do której z wielkim dążyli pośpiechem. *Fanny* znacznie już czuiąc zwątlone swe siły, prosiła *X. Wikarego*, ażeby w pierwszym domu prosił o nocleg.

*X. Wikary* postrzegłszy porządny dworek zaczął pukać we drzwi, które mu natychmiał poważny człowiek trzymając w ręku świecę otworzył. Powiedział mu *Adams*, że młodą z sobą prowadzi *Panienkę*, która że się mocno *Sfatygowała*, prosił, ażeby ją na noc





noc do swojego chciał przyjąć pomieszkania. Ten człowiek widząc piękną, i skromną postać *Fanny*, uważając potym pokorne obeyscie się X. Wikarego, oświadczył się, iż nie tylko Pannę, ale i towarzyszków iey chętnie do siebie przyimie. Zaprowadził więc ich do porządnego pokoju, gdzie żonę iego przy stole siedzącą zastał, która wstała natychmiaś, i krześła im podać kazała.

Gdy się tym czasem zaprzętało koło powiększenia kolicy dla świeżo przybyłych gości, X. Wikary obróciwszy się do



do Gospodarza zapytał go, jeżeli w tych stronach nie sły-  
 chać o upiorach, a gdy mu nikt  
 nic na to nie odpowiadał, po-  
 czął opisywać przypadek w  
 drodze zdarzony, i wspomniał  
 o zaboyſtwie, które się tey no-  
 cy stać miało. Jeszcze *Adams*  
 mówić nie przestał, gdy mocno  
 we drzwi pukać zaczęto: za-  
 dziwiło to wszystkich, gospo-  
 dyni, i *Fanny* zbladły, gospo-  
 darz tylko poszedł bez żadne-  
 go znaku zadziwienia otwo-  
 rzyć, tym czasem cała kompa-  
 nia w milczeniu zostawała. X.  
 Wikary słyszając głośno na dwo-  
 rze mówiących, tak był prze-  
 konany, że to te same upiory,  
 któ-

które go straszły, iż począł myśleć o exorcyzmach.

Powrócił nakoniec Gospodarz, i śmiejąc się rzekł do *Adamsa*, że owe upiory, o których on wspominał, zabawiali się zabijaniem owiec, i że ich dwanaście ubili, że pastuchy zgromadziwszy się na uczyniony hałas dwóch ich pochwytili, i do Sędziego prowadzą.

W tym dano do stołu, do którego Gospodarz gości swoich z grzecznością zaprosił. Po skończonej kolacyi posiadali wszyscy około kominka, Gospodarz, który po sukience,

Tom II.                      B                      X.




X. Wikarego za duchowną poznał osobę, a na *Jozefie* widział *liberyę*, spytał się go, jeśli to jego *sluga*, na co mu odpowiedział *Adams*, że ten młodzieniec niedawno był *Lokajem* u *Lady Booby*, ale teraz nikomu nie służy. *Jozef* się też odezwał, że każdemu dziwno byź musi, iż tak godna osoba, iak X. Wikary, tak podufale raczy postępować z ubogim człowiekiem. „ Moie „ Dziecie, przerwał mu *Minister*, byłbym niegodnym tey „ sukni, którą się zaszczytam, „ gdybym podufale obcowanie „ z ubogiem, ale poczciwemi „ ludźmi miał za upodlenie „ się,

„ się, nie wiem, iak ci, któ-  
 „ rzy przeciwnie myślą, mo-  
 „ gą się nazywać naśladowca-  
 „ mi, i uczniami tego, który  
 „ nietylko wszystkich ludzi  
 „ równie kochał, ale nawet  
 „ ubogich nad bogatych prze-  
 „ kładał. „ W tem obróciwizy  
 się do Gospodarza począł mu  
 śtan, i przypadki współ towa-  
 rzyków swoich opisywać, nie-  
 zapomniawszy o wzajemney ich  
 ku sobie miłości. Otwarta  
 mina Xiędza Wikarego, przy-  
 jemna, i skromna postać *Jozefa*  
 i *Fanny*, tak dalece Gospoda-  
 rza ziednała ku nim szacunek,  
 iż dla zabawienia tych miłych  
 gości ofiarował się im swoje  
 B 2                      o-

opowiedzieć przypadku. *Fanny* udała się do spoczynku, a *X. Wikary*, który był z natury ciekawy, zapaliwszy ukochaną lulkę prosił grzecznego Gospodarza, ażeby bez odwłoki tak ciekawe chciał wykonać przyrzeczenie, co on następującemi wykonał słowy.



ROZ-

---

## ROZDZIAŁ II.

### *Spowiedz Pana Wilsona.*

Nazywam się *Wilson*, familia moja od dawnych czasów zaszczyca się szlacheństwem. Oddano mię wczesnie do Szkół publicznych, gdzie w krótkim czasie znacznie w rozmaitych postąpiłem naukach. Wzfnastym roku utraciłem Ojca, i zostałem przez to wielowładnym nad sobą Panem. Odziedziczyłem dość znaczny majątek, z tym iednak warunkiem, ażebym w dwudziestym piątym dopiero roku mógł nim rozrządzać. Mocno mnie to zrazu martwiło, ale mię Prawnicy, któ-



których się w tem poradziłem; wkrótce pocieszyli, gdyż upatrzywszy w testamencie Oyca mego, że nie według wszelkiej formalności był napisany, tak obojętnie osnowę jego wytłómaczyć potrafili, iż za pomocą tych godnych przyjaciół mimo wszelkiego opierania się opiekunów moich, zupełną moc rządzenia majątkiem swoim otrzymałem.

W takich okolicznościach podobnaż było zostać jeszcze w Szkołach? zdawałomi się, że dość już posiadam przymiotów, ażeby się pokazać na wielkim Świecie. Pojechałem więc  
do



do *Londynu* w szczerym przedsięwzięciu nienaypoślednięszą między młodzieżą grać rolę: stroilem się wykwintnie, uczyłem się tańcować, na koniu ięździć, i muzyki; codo fechtowania, nie sądziłem, aby było potrzebne, spodziewaiąc się, że przy spokojnym ułożeniu od wszelkich się uchronię kłótni.

To mię naybardziej obchodziło, ażeby w mieście iak naywięcey zabrać znaomości, do czego przebywanie na publicznych schadzkach nayłatwieyszym zdawało mi się być sposobem. To przedsięwzięcie  
tak



tak mi się dobrze udało, iż w  
 krótkim czasie wielką liczbę  
 kokietek, i półgłówek pozna-  
 łem. Brakowało mi jeszcze  
 na miłośnych intrygach, ale  
 że nie żądałem, iak tylko śla-  
 wy szczęśliwego, to i w tym  
 nie wielką miałem trudność,  
 lubo zdajemi się teraz, iż wten-  
 czas próżno sobie podchlebia-  
 łem, gdyż pèwnie te osoby,  
 którym odebrane ślodkie bille-  
 ty pokazywałem, dobrze wie-  
 działy, że ie sam do siebie pi-  
 sałem.

„ Jako samemu do siebie  
 „ pisać! zawołał *Adams* z za-  
 „ dziwieniem, czy tobydź  
 mo-

„może? „nie inaczej, odpowiedział P. *Wilson*; miłość własna gdy nas z tey strony opakuje, naywiększych głupstw staje się przyczyną: bywają takie iestestwa, które spokoyność, zdrowie, maiątek, gruntowne i pożyteczne zabawy, prawdziwą przyiaźń, iednem słowem wszystko gotowi ofiarować na to, ażeby widziano, że się z Panami bawią poufale, i u piękney płci nie na próżno palą kadzidła. Na obszerney sali wpośród bawiących się między sobą Panów stoi takowe iestestwo zanurzone w myślach, iakby przed biednym uciekać kredytorem, a powróci-



ciwfiży między równych sobie,  
 żali fię na zbyteczne do tańcu  
 przymuszanie, narzeka na prze-  
 ciwne w kartach losy, i prze-  
 klina zbyteczną przyiaźń Mi-  
 lorda, która mu w pewnym  
 przefzkodziła randewu; iuż fię  
 zrzekła miłości, iuż chce u-  
 ciekać od naprzykrzonego tłu-  
 mu umizgaiących fię kobie-  
 tek.

Takowym i ia żyłem spo-  
 sobem przez dwa lata. Gdy  
 razu pewnego iedem Kapitan od  
 Gwardyi slysząc mnie szczy-  
 cącego fię przyiaźnią iedney  
 z naydyftyngowańszych Dam  
 kłamstwo mi zadał: nic mu nie  
 od-

odpowiedziałem na to, i urąganie się jego cierpliwie znio-  
fłem: uważałem, że wszyscy  
odtąd przedemną uciekali, wszę-  
dzie oziębłe byłem przyjmowa-  
ny, już nawet mało kto i Ka-  
pelusz przedemną zdeymował,  
zdziwiło mię to niepomału. Na-  
koniec przyszedł do mnie czło-  
wiek iakiś w obfzernym kape-  
lufzu, długą dźwigaiący szpadę,  
i oświadczył mi się, iż przez  
litość nad młodym moim wie-  
kiem radzi mi, ażebym ludzi  
z fałszywego o mnie wyprowa-  
dził mniemania. Gdym tego  
nie mógł zrozumieć, powiedzia-  
mi, iż jeżeli chce wyzwąć o-  
wego Oficera, chętnie dla miło-  
ści



ści bliźniego ten na siebie bierze obowiązek za sekundanta mi się ofiarując. „ Dla miłości bliźniego! „, zawołał X. Wika-ry. Brzydząc się takową czynnością, kończył daley, wołałem tę część miasta porzucić, i do inney się przeprowadzić, gdziebym dotąd nie był znany.

Y tu nie długo byłem bez intryg. Lecz gdy mi się plato- niczna sprzykrzyła miłość, a zmyśli moje doskonalszych żą- dały roskofzy, wylałem się na nie bez hamulca, a odmienne coraz tworząc sobie zabawy, miałem się za zupełnie fzczę śliwego. Uznałem atoli wkrót- ce, że na świecie nic nie trwa-  
trwa-

trwałego, gdy mię felczer oczewiście przekonał dowodami, iż nieuchronna zachodzi potrzeba, ażebym miesięczną u siebie zachował rekolekcyę. W tym czasie przeciągu mając sposobność do czynienia rozmaitych uwag, przedsięwziętem unikać od złego towarzystwa, i od wſzystkiego tego, coby mogło być przyczyną podobnych przypadków. „ Takowa „ rekolekcyja, rzekł X. Wi „ kary, i te uwagi, które W. „ Pan wſamotności czyniłeś, po „ winne go były uwolnić od „ wſzelkich złych nałogów, „ atoli zdaie mi się, iż tak zba „ wienna rada bardziey od „ du-



„ duchowney osoby, niżeli od  
„ felczera pochodzić musiała.

Uśmiechnął się P. *Wilson* nad proftotą *Xiędza*, a nie odpowiadając na ten zarzut, mówił daley. Poznawszy te nieszczęśliwe skutki zbytecznego do rozmaitych kobiet przywiązania, przedsięwziąłem dla iedney tylko być czułym. Jeden z nayflawnieyfzych intrygantów zarekommendował mnie pewney Damie, która dawniey przez dwóch gachów była trzymana: niałem stancyą w tym samym domu, gdzie ona mieszkała, i zoostałem iey amantem. Pensya, której wy-  
cia-



ciągała, tak była znaczna, iż  
 troszczyłem się, iakby się iey  
 daley opłacać, czwartego atoli  
 dnia sama mnie uwolniła, zna-  
 lazłszy ją albowiem podufala  
 sam na sam z młodą bawiącą  
 się gachem, gdym iey to wy-  
 mawiał, miasto wymówienia się,  
 odpowiedziała mi tonem zuch-  
 wałym, że panią jest swoich  
 czynności. Rozłączyliśmy się  
 natychmiast, a ten sam Komi-  
 ssant znalazł iey inną zdobycz.  
 Z tym wfzytkim poznałem we  
 dwa dni, iż znowu miesięczney  
 potrzeba rekoleccyi dla pokuto-  
 wania za ieden tydzień.

Zabrałem potem znaiomość  
 z młodą, i piękną panienką, cór-  
 ką



ką zafluzonego pod *Malborug-*  
*hem* Officera, który przepędzi-  
wizy lat czterdzieści wroz-  
maitych trudach, i niebeśpie-  
czeństwach umarł Porucznik-  
kiem, i żonę z córką w naybie-  
dnieyszym zostawił stanie.  
Szczupła pensya, i praca rąk  
córkki, iedynym były żywiołem  
tey wdowy. W tym samym  
czasie, gdy się z nią poznałem,  
starał się o iey córkę młody, i  
maiętny sukiennik Londyński,  
i wielką iuż miał nadzieię o-  
trzymania iey ręki. Wyprze-  
dziłem go iednak, odmalowa-  
łem go naybrzydźszemi kolo-  
rami, umiałem podchlebiać,  
obiecywać, dawałem nawet pre-

prezenta, tym sposobem znie-  
 woliłem sobie tę biedną dzie-  
 wczynę, którą uwiodłszy wy-  
 kradłem .

Na te słowa porwał się X.  
 Wikary, przeszedł się trzy razy  
 przez pokoy, i usiadł znowu.  
 Niedziwno mi, rzekł daley P.  
*Wilson*, iż W Pan z takim poru-  
 szeniem tey nayhaniebnieyszey  
 części przypadków moich flu-  
 chasz, dowiedz się ieszcze o  
 niezczęśliwzych skutkach te-  
 go występku. W początkach  
 byłem szczęśliwy z posiadania  
 piękney, dobrze wychowaney, i  
 rozmaitemi przymiotami przy-  
 ozdobioney moiey towarzy-  
 Tom. II. C szki;



szki; w pół roku począłem się nudzić, żądałem odmiany zabaw, częstokroć zostawiałem kochankę moję po całych dniach samę w domu. Gdy się nakoniec o to uzalała, wprowadziłem do niej kilka panienek, o których cnocie wielu powątpiewało. Takowe towarzystwo zgładziło w niej wkrótce wszelkie prawidła dobrego wychowania, stała się płochą, rozrzutną, niewierną.

Sprzykrzywszy ją sobie zupełnie, począłem do niej mówić z radością: „chwala Bogu, „nie jest moją żoną, mogę „się jej pozbyć. „ a gdy się  
dnia

dnia iednego z nią pokłocilem, dałem iey to poznać. Umiała sobie natychmiaſt zaradzić: ſkorom z domu wyſzedł, zabrawszy wſzyſtko, co miałem w gotowiznie, i ſprzętach, uciekła.

Ten przypadek, który mi w maiątku niemały uczynił uſzczerbek, ſmutne we mnie pobudził uwagi. Stałem ſię zaboycą matki niemogącey przeżyć utraty i nieſławy córki ſwoiey. Bogdaybym był nigdy nie dowiedział ſię o dalſzym loſie tey nieſzczęśliwey ofiary rozwiążłoſci moiey! dopuſciła ſię nayſzkaradniey-  
 C 2                      ſzych



szych występów, i skończyła  
haniańskie swe życie w więzie-  
niu.

W tym miejscu począł P.  
Wilson gorzkie łzy wylewać,  
w czym X. Wikary serdecznie  
mu pomagał. Tak okropne do-  
świadczenie rzekł daley nie za-  
tamowało iednak we mnie tej  
niezczęśliwej chęci do miło-  
stnych intryg: zakochałem się  
w żonie iednego bogatego kup-  
ca, uktòrey wkrótkim czasie  
wzajemną pozyskałem miłość.  
Prowadziłem dość długo tę  
szczęśliwą intrygę ze wszelką  
spokoynościa, atoli nakoniec  
mąż począł się domyślać o  
na

naszych potajemnych schadz-  
kach, i tak dobrze umiał nas  
szpiegować, iż razu iednego  
własnymi przypatrzył się oczy-  
ma skutkom czułości naszej.  
Zapozwał mnie natychmiast do  
Magistratury, gdzie mu przy-  
sądzono 20000 talarów ode-  
mnie.

Te grzywny zupełnie zni-  
szczyły we mnie wraz z nay-  
większą częścią majątku wszel-  
ką chęć do intryg miłostnych,  
wolałem mniey kosztownych,  
abeśpiecznych szukać rosko-  
szy, przywiązałem się więc  
do kupy tych rozpustników,  
którzy w dzień śpią, a w nocy  
hu-



hulaią. Takowe iednak towarzystwo wkrótce mi obrzydło, i znaczny uczyniło uszczerbek na zdrowiu.

Zostałem potem członkiem pewnego towarzystwa *duchowo mocnych*. W zabawach ich mówiono naywięcey o rozmaitych systematach filozoficznych: zamiar tego towarzystwa był ten, ażeby *prawdy* dociec, czego chcąc dopiąć, trzeba było z siebie wszelkie rzucić przesady przez wychowanie wpoione, a iść tylko za niezmyłonym torem rozumu ludzkiego.

Za przewodnictwem tegoż rozumu poznali ci Ichmosciewie,





wie, że dawne, i uwszyftkich  
narodów panujące mniemanie  
o iftności Boga, głupim i nie-  
potrzebnym iefł pżeządem.  
Na mieyfcu Religii postanowi-  
li pewne Prawo natury, ktò-  
rego ściśle zachowanie do pra-  
wdziwey mogło prowadzić  
szczęśliwości. Uwagi, ktòre  
czyniłem, coraz mię bardziej  
przywiązywały do tego towa-  
rzyftwa, zdawało mi fię, iż  
doskonalszą, niż dawniey zo-  
stałem iftnością, pogardzałem  
powŹechnie temi, ktòrzy nie  
mogli bez pomocy boiaźni,  
albo nadziei wykonywać prawi-  
dła cnoty. Miałem tak wyfo-  
kie zdanie o moich nowych  
przy-



przyjaciółach, o czyŃtoŃci ich moralnoŃci prawdziwey, iŃby im był powierzyl, co mialem naydroŃszego.

W tenczas, gdy naybardziej bylem przywiązany do tego towarzystwa, zdarzyło się kilka przypadków, które mię z tego wyprowadziły omamienia. Jeden z naszych Filozofów naybardziej między nami szanowany dla ściŃłego zachowania prawa natury, wykradł żonę swego współtowarzysza, i najlepszego przyjaciela: drugi, za którego jeden wspaniały przyjaciel ręczył się wznaczney summie, zniknął bez pożegnania



nia się; trzeci, któremu bez dokumentu pożyczyłem pieniądze, gdy wyzedł termin, tak był niegodziwy, iż się tego zaparł długu.

Te czynności tak przeciwne naszym ustawom, wielkie we mnie wzbudziły wątpliwości; zwierzyłem się ich jednemu z naszych nauczycielów, który mi w te odpowiedział słowa: „  
„ niemasz żadney rzeczy, któraby w sobie była prawdziwie dobra, albo zła: złe, „ albo dobre wyobrażenie, „ które sobie czyniemy o rozmaitych czynnościach, wy- „ pływają z okoliczności, w „ któ-



„ których znaydował się ten,  
„ co ie popełnił. Ten, który  
„ wykradł żonę przyjaciela  
„ swego, może być niewin-  
„ nym, i cnotliwym człowie-  
„ kiem, lubo w tym momen-  
„ cie, gdy tę czynność po-  
„ pełniał, namiętność zatłu-  
„ miła wszelką moc zaftano-  
„ nia się, dla tego wszelako  
„ niemniej jest godnym, i  
„ pożytecznym członkiem to-  
„ warzystwa. Jeżeli piękność  
„ kobiety wzburza nasze na-  
„ miętności, prawo natury  
„ każe, ażebyśmy ie cokol-  
„ wiek uspokoiili. „ Przydał  
„ jeszcze wiele pięknych zdań,  
„ które mi to towarzystwo tak  
„ obrzy-

obrzydłym uczyniły, iż nie chciałem więcej obcować z temi fałszywemi, i szkodliwemi Filozofami.

Nie mając już dla siebie zabaw, i widząc już dochody moje coraz bardziej pomnieyszające się, rozumiałem, iż bawienie się w karty do miłego przepędzania czasu, oraz i do powiększenia majątku posłuży. Wpisałem się więc do cechu szulerów. Spoczątku byłem dość szczęśliwy, nakoniec potkał mię los bardzo wielu właściwy, to jest: iż zamiast powiększenia majątku, zewszyskim go utraciłem. Poznałem



łem natenczas skutki nayokropnieyszey nędzy, dla wyżywienia się musiałem wszystko sprzedać, straciłem wszędzie kredyt, a przyjaciele odstąpili mnie. Rospacz, która mię opanowała w tym smutnym położeniu, osobliwsze we mnie wzbudziła przedsięwzięcie: chciałem drugich do śmiechu pobudzać, gdy sam tym czasem w naywiększym pograżony byłem smutku, to jest: chciałem napisać komedję, miałem do tego dosyć czasu, gdyż unikając przed kredytoremi nigdzie się pokazać nie mogłem. W pięciu miesiącach w głodzie przepędzonych napisałem dzieło

to komiczne w pięciu aktach,  
które w teatrze przyjęto.

Przez dwa miesiące cieszyłem się nadzieją znacznego zysku, lecz dnia pewnego gdym poszedł do Sufflera do wiadując się, kiedy będzie pierwsza proba moiey komedyi, taką odebrałem od niego odpowiedź, iż Panowie Komedyanci tey zimy grać iey nie mogą, a gdybym ją chciał poprawić, możeby ją na przyszły rok grano. Nieźmiernie się rozgniewawszy porwałem swòy manuskrypt, i poszedłem spać w naywiększey zapalczywości, i rospaczy.

Trze-



„ Trzeba się było modlić,  
 „ rzekł nasz X. Wikary, bo-  
 „ rospacz jest wielkim grze-  
 „ chem,, Gdy mnie gniew o-  
 minął, mówił daley P. *Wilson*,  
 począłem obmyślać sposob, iak-  
 by się z tey nędzy wydzwig-  
 nąć. Po różnych projektach  
 przedsięwziąłem obrać sobie po-  
 mieszkanie blisko ratusza, i  
 naiąć się do przepisywania pa-  
 pierów prawnych. Udałem  
 się więc do iednego Patrona,  
 który mi dawniey uslugiwał,  
 prosząc go, ażeby mnie za  
 pisarza przyjął; odpowiedział  
 mi natrzęfaiąc się: „ nigdy to  
 „ być nie może, ponieważ W  
 „ Pan wszystkieys akta w  
 „ wier-



„ wierszach napisał, a ja przy-  
 „ szedłszy na ratusz znalazł.  
 „ bym między papierami za-  
 „ miał dokumentów same sceny  
 „ teatralne,, Drudzy tym sa-  
 mym odpowiadali mi tonem,  
 ztąd uważałem z żalem, iż  
 największemi nieprzyjaciółkami  
 literatów są prawnicy.

Jednego dnia gdy w moim  
 pomieszkaniu pod strzechą  
 dmuchając w palce do wyży-  
 wienia układałem projekta,  
 wszedł do mnie Drukarz znajo-  
 my, człowiek grzeczny, i zu-  
 chwały, podły, i wyniosły, obró-  
 tny, i czynny w swoim obszer-  
 nym handlu, znający sztukę

102-



rozprzedania      naygłupfzych  
dzieł, i szacuiący manufkryp-  
ta tylko według liczby arku-  
szów, i z tytułu. Powiedział  
mi, iż człowiek tak dowścipny,  
iak ja, powinienby pisać dzieła  
zabawne, i z bogacić publi-  
czność Xiążkami, któreby mnie  
samego z bogaciły, i ofiarował  
mi się przyśłużyć robotą.

Będąc w potrzebie chętnie  
przyjąłem radę iego, i zgodzi-  
łem się z nim, iak tylko sam  
chciał. Począłem dniem i nocą  
tłomaczyć, i zbierać, i nie mo-  
głem się żalić, ażeby mi na ro-  
bocie brakowało, gdyż tyle mi  
iey dostarczył, iż w pół roku  
ma-



mało co zupełnie wzroku nie-  
straciłem, a do tego dla ustaw-  
czney sedentaryi ciężko za-  
chorowałem, co mnie na długi  
czas niesposobnym do pisania  
uczyniło. Pierwsze dzieło mo-  
je niebardzo smakowało, a  
wydanie drugiego przerwała  
choroba moja, co było przy-  
czyną, iż drukarz oderwał mi  
połowę ugodzoney nadgrody  
(gdyż się niebacznie na jego  
spuściłem słowo) i więcej mię  
używać nie chciał. Nie prze-  
stając na tym opisał mnie przed  
drugimi jako leniwego, i  
chciwego Autora.

*Tom II.*

D

Z tym



Z tym wfkyfikim z tey wielkicy pracy zebrałem fobie kilkanaście gineów, za ktòre kupiłem bilet w loteryi, w nadziei, iż przypadek mnie ufzczęśliwi, kiedy pracą tego dokazać nie mogłem. Lecz nędza moja bardziej się ieszcze powiększyła, gdy Inftygator mieyski dowiedziawszy się od Drukarza, gdzie mieszkałem, przyzedł mnie arefztować na żądanie krawca, ktòremu byłem winien trzydzieści gineów; lubo ten krawiec dawniey ode mnie wiele zyskał, nie dał się iednak zmiękczyć moiemi, proźbami, i wtrącił mię do więzienia bez miłofierdzia.

„Bez

„ Bez miłofiedzia! zawołał  
 „ *Adams* porywając się zeftółka,  
 „ i jakimże czołem ten niegodzi-  
 „ wy człowiek śmiał mówić *Oy-*  
 „ *cze nasz*, gdzie wtlòmaczeniu  
 „ włożono słowo *winy* zamiast  
 „ *długi*, iako czytamy w orygina-  
 „ le: nie wiem dla czego ta od-  
 „ miana stanęła, ale to wiem że  
 „ ieżeli nie przepuścimy dłu-  
 „ żnikom naszym którzy nie są  
 „ w stanie wypłacenia się, długi  
 „ nasze nie będą przepuszczone  
 „ na Sądzie ostatecznym,, i t.d.

Po skonczoney tey mowie  
 rzekł daley Szlachcic: w kilka  
 dni po wniściu moim do więzienia  
 wszedł do mnie ieden znaiomy,  
 któremu przezemnie stawione



numera były wiadome, i powiedział mi z radością, że wygrał 300. gineów,, Chwała Bogu, zawołał *Adams*, więc „ W Pan wyzdedłeś z biedy? „ i owszem odpowiedział *P. Wilson* było to igrzysko fortuny, która mnie bardziey iefzcze pognębić chciała, uftąpiłem albowiem wielką w więzieniu będąc przyciśniony potrzebą, biletu mego iednemu z krewnych moich, który mi z trudnością iedną za niego dał gineę.

Ten przypadek do więkfzey mię iefzcze przyprowadził rospaczy, w tey cały pogrążony byłem, gdy dnia iednego przyzedł do mnie człowiek  
nie-



nieznaiomy oddając mi list. Odpieczętowałem go, lecz o Niebo! co się zemną działo, gdy te czytałem słowa.

*Mospanie Wilson!*

Oyciec mój, któremu *W Pan* ustąpiłeś swego biletu, umarł tego samego dnia, którego ciągniono loteryą, ia przeto zostałam dziedziczką całego majątku jego. Ludzkość mi nie pozwala korzystać z tego, co mu losy przeznaczyły były, proszę więc przyjąć tę summe, która mu prawnie należy od nayniższej jego służki.

Henryetty.

Ta rozpacz która przez chwilę nademną panowała w nayży-



żywfze odmieniła się uczucia  
radości, gdyż ten dar pochodził  
z rąk piękney, i cnotliwey pa-  
nienki, do ktòrey iuż dawno w  
milczeniu wzdychałem; pole-  
ciałem natychmiast do tey,  
ktòra mi takie uczyniła dobro-  
dzieystwo. Przyjęła mnie z  
grzecznością, oświadczyła się,  
iż zawsze moją była przyia-  
ciółka, i z rozrzewnieniem na  
moje patrzała nieszczęście.  
Nie mogłem się oprzeć tylu  
powabom z nayradszą złączo-  
nym cnotą, zamrużywszy oczy  
na rozległość, ktòrą fortuna  
między nami zostawiła; tyle  
miałem śmiałości, iż iey mi-  
łość moję odkryłem, i prosiłem,  
aż-



ażeby miarę dobrodziejstw swo-  
 ich powiększyła wzajemnym  
 dla mnie uczuciem. „ Maiątek  
 „ odpowiedziała zapłoniwszy  
 „ się, niemiał być nigdy prze-  
 „ wodnikiem wyboru mego,  
 „ iesteś W Panu godzien moiey  
 „ wzajemności, i chętnie mu  
 „ ią na zawsze przyrzekam „  
 Nie potrafię W Panu opisać wszy-  
 stkie uczucia, które na ten czas  
 serce moje ogarnęły, powiem  
 krótko, iż w tydzień najszczę-  
 śliwszym na Swiecie zostałem  
 człowiekiem.

Idąc za zdaniem żony moiey,  
 którey wszystko winienem być,  
 sprzedałem wszystkie ruchomości



naſze, a zebrawszy pieniądze wyiechałem do tey wſi, gdzie nabywszy tę maiętność, iuż tu żyjemy od lat dwudzieſtu w naywiękſzey zgodzie, i ſpokoyności. Pan tey Parafii nazywa mnie odludkiem, a Wikary Kalwiniftą, pierwszy dla tego, że z nim nie poluię, drugi, że ſię z nim nie chcę upiiac.

Fortuna, rzekł X. *Adams*, oddała W Panu, co mu była winna. Moſpanie, odpowiedział P. *Wilson*, ieſtem wdzięczny naywyższemu Stwórcy za te małe dziatki, któremi mnie obdarzył. Atoli czuię to, iż człowiek zupełnie na tym ſwiecie

cie nie może być szczęśliwym.  
 We trzy lata po moim ożenie-  
 niu się utraciłem najstarszego  
 Syna .... a tu wypuścił kilka  
 łez. Trzeba się podać rękł X.  
 Wikary, dekretem Opatrności,  
 ile że śmierć jest nieuchronnym  
 jego darem. Prawda, odpowie-  
 dział P. *Wilson*, gdyby był umarł  
 łatwobym się wżalu mógł uha-  
 mować, lecz Cygani mi go wy-  
 kradli, a odtąd żadney o nim  
 niemam wiadomości. Biedne dzie-  
 cie, tak miłe, tak łagodne by-  
 ło iak jego Matka. Te wy-  
 mówiwszy słowa oblał się łzami,  
 w czym mu dobry nasz X. Wi-  
 kary wiernie towarzyszył .  
 Po krótkim milczeniu odezwał  
 się



się Szlachcic: historya moja  
skończyła się, proszę mi wyba-  
tzyć, ieżelim W. Pana znu-  
dził. Teraz wypiiemy ieszcze  
podobno butelkę. X. *Adams*  
chętnie przystał na to, a Pan  
*Wilson* poszedł do piwnicy,



---

 R O Z D Z I A Ł III.

*Sposob życia Pana Wilsona.*

*Smutny przypadek z pieakiem,  
i inne rzeczy nie mniacy inte-  
ressuiące.*

Pan *Wilson* powróciwszy z butelką załtał X. Wikarego w głębokim zamyśleniu, który potym znagła zerwawszy się zawołał: *to bydz nie może: co takiego?* spytał się P. *Wilson.*,, myślałem, odpowiedział X. Wikary, że Król *Teodor* mógłby bydz Synem W Pana,, tylko to mnie załtanawia że,, się wiek iego nie zgadza.,, Z tym



„ Z tym wszystkim ponieważ  
 „ Bóg wszystko z dobrym czy-  
 „ ni zamiarem, może go WPa-  
 „ nu odda wofobie iakiego  
 „ Xiążęcia, lub przynajmniej  
 „ Milorda. — Poznałbym go  
 „ rzekł Szlachcic, ponieważ  
 „ ma na lewym boku znamie w  
 „ kształcie poziomki.,,

Już słońce poczynęło wscho-  
 dzić, gdy P. *Wilson* X. Wika-  
 rego do ogrodu zaprowadził,  
 dokąd i *Jozef*, który przez  
 cały czas ich rozmowy spał,  
 wkrótce nadszedł. Ten mały  
 ogródek nie był przyozdobiony  
 ani posągami, ani fontannami,  
 ani meczetami: piękna ulica  
 wy-

wyfadzona Włoskiemi orzechami prowadziła do Altanki, która rozmaitemi gęsto zarosła liściami tarczą była przeciw upałom słonecznym. W tym to miejscu zwykła ta szczęśliwa para niewinnym igrałkom dzieci swoich z radością przypatrywała się: pycha, zazdrość, próżność na zawfze są wygnane z tego szczęśliwego pomieszkania. Drzewa obciążone owocami służyły za szpalery, między którymi wszystko to widzieć było, co tylko z nayprzednieyszey włoszczyzny wystawić sobie można.

X. Wikary, który się tym wszystkim porządkom z zadziwien-



wieniem przypatrywał, rzekł: „  
 „ bez wątpienia to dzieło po-  
 „ chodzi z rąk doskonałego o-  
 „ grodnika. — Ja to sam jestem,  
 „ odpowiedział P. *Wilson*, któ-  
 „ ry to wszystko, co W Pan  
 „ przed sobą widzisz, własną upra-  
 „ wiałem ręką. Tym samym, że  
 „ się zatrudniam pomnożeniem  
 „ żywności moiej, nabieram  
 „ appetytu, i zdrowia: w cza-  
 „ sach przyzwóitych zwykłem  
 „ się bawić po sześć godzin  
 „ na dzień w ogrodzie; tym  
 „ sposobem zachowałem się w  
 „ nacyzerstwieyszym zdrowiu  
 „ przez lat dwadzieścia bez  
 „ pomocy żadnych lekarstw.  
 „ Skoro się na dzień bierze,  
 „ bio.



„ biorę rydel, i idę do ogrodu,  
 „ Nie wftydzę się z Zoną mo-  
 „ ią rozmawiać, albo z dzieć-  
 „ mi igrać. Cierpieć nie mo-  
 „ gę **tey** głupiey wynioſtości,  
 „ która to poczytuie za upo-  
 „ dlenie się, gdy z kobietą nie-  
 „ tyle umiejącą, iak my, roz-  
 „ mawiamy. Przyznam się  
 „ W Panu, że iefzcze mała  
 „ znalazłem męſzczyzn, któ-  
 „ rzyby tak dobrze o rzeczach  
 „ ſądzili, i tak miłym ſpoſo-  
 „ bem umieli tłumaczyć  
 „ się, iak moja żona, i  
 „ ſądzę, iż nikt lepszego, i  
 „ wiernieyſzego nie ma przy-  
 „ iaciela: ten albowiem zwią-  
 „ zek przyiaźni, który nas z  
 „ wier-



„ wierną łączy małżonką,  
„ gdy miłemi zakładami umo-  
„ cniony zostaie, nierównie  
„ przyjemnieyszym, i trwał-  
„ szym iest, niżeli przyiaźń  
„ pospolita. Może WPan ni-  
„ gdy nie byłeś Oycem, zatym  
„ niepodobna, ażebyś mógł po-  
„ iąc, iaką ia czuię radość,  
„ gdy na dzieci moje poglą-  
„ dam, możebyś się WPan ze  
„ mnie natrząsał widząc mię  
„ siedzącego na ziemi, igraią-  
„ cego z ukochanemi corecz-  
„ kami.— Z ufzanowaniem bym  
„ na WPana patrzył, odpowie-  
„ dział *Adams*, iestem teraz  
„ Oycem fześciorga dzieci,  
„ miałem ich iedynaścioro, i  
mo-

„ mogę mówić, że żaden  
 „ nie uderzył, jak tylko w  
 „ Urzędzie Nauczyciela. Co  
 „ do żony mojej, nie raz za-  
 „ łuję, że nie rozumie po Ła-  
 „ cinie, albo po Grecku.,,

„ Nie chciałem ja mówić,  
 „ rzekł Szlachcic uśmiechną-  
 „wszy się, ażeby moja była  
 „ więcej uczona, jak tylko w  
 „ rzeczach dotyczących się go-  
 „spodarstwa: kochana moja  
 „ *Henryetta* przedziwne robi  
 „ likiery, i konfitury, ja zaś  
 „ koło piwa się zatrudniam.  
 „ Przedziwnie się też W Panu  
 „ udaie, rzecze *Adams* ucie-  
 „rając głowę, nigdy ieszcze  
 Tom II. E „ tak



„ tak dobrego nie piłem — Prócz  
 „ tego całe wewnętrzne go-  
 „ spodarstwo należy do moiey  
 „ żony, ktòrey córki poma-  
 „ gaia. „

Tym sposobem rozmawiali, gdy im dano znać, iż śniadanie gotowe: udali się natychmiast do Salki, gdzie zaślali Panią *Wilson* i *Fanny*, ktòra porządnie przybrana wżyskich pięknoscią swoią zadziwiła. Serce szczerę, i tkliwe Xiędza Wikarego rozplýwało się z radości wpośrząd tey cnotliwey Familii, ktòra z uprzejmością w przyięciu gości swoich ubiegała się.

Wpo-



Wpośród tego śniadania, gdzie wesołość bez szaleństwa, i obfitość bez zbytku panowała, usłyszeli bliskie strzelenie: wtym wbiegł mały piesek faworyt najstarszey córki cały we krwi zbroczony, i położył się przy nogach Pani swołey, gdzie ostatnie iey odebrał pieśczoty. Ten widok rozrzewnił wszystkie Siostry, i *Fanny* nie mogła się wstrzymać od łez: doniesiono im, że Syn Milorda dopiero strzelił, grożąc Panu *Wilsonowi*, iż go zapozwie do Sądu o przestąpienie zakazu względem trzymania psów w Parafii, co X. Wikarego tak rozgniewało, iż porwał swóy  
E 2                      kiy



kiy chcąc gonić Milorda, i ukarać za popełnione zaboystwo.

Z wielką trudnością uspokoili zagniewanego Xiędza: Pan *Wilson* rzekł, że już drugi raz do tego pieśka strzelono, który będąc tak małym żadney szkody czynić nie mógł, a prócz tego od lat sześciu na dziefięć kroków od domu się nie oddalił. „ Trzeba cokol-  
 „, wiek cierpieć od bogat-  
 „, szych, przydał, ten Milord  
 „, tak jest absolutny w Parafii,  
 „, iak Sułtan Turecki w ob-  
 „, szernych swych Państwach.  
 „, Już wszystkie psy powybi-  
 „, iął,



„ iął, i wszystkie strzelby w  
„ okolicy pozabierał, a na do  
„ miar niesprawiedliwości zni-  
„ fzczył kray wydeptuiąc  
„ wszelkie zboża, i izarzyny bez  
„ względu na ubogiego rolni-  
„ ka. — Oy! gdybym go mógł  
„ w moim ogrodzie złapać,  
„ zawołał *Adams*, dałbym się  
„ mu we znaki.,,

Lubo wesołość tej miłej kompanii przez ten niespodziany przypadek przzerwana była, starano się iednak, ażeby wynikająca ztąd żałość żadney nie sprawiła gościom przykrości, nakoniec gdy *Jozef* i *Fanry* dla przybliżenia termi-

RU



nu wesela swego Xiędza Wikarego do nayprędzszego do domu naglili powrotu, zezwolił z żalem oddalić się z tego domu, w którym tak dobrze był przyjęty, a pożegnawszy się z Panem *Wilsonem*, i Familią jego, udał się w dalszą drogę powtarzając częstokroć, iż tu dopiero widział prawdziwe wyobrazenie szczęśliwego życia śmiertelników złotego wieku. Dalsza ich podróż aż do pewney karczmy, gdzie staneli na popas nic osobliwszego w sobie nie zawiera. X. Wikary lubo od Pana *Wilsona* dla pofilenia się w drodze miał ofiarowaną sobie pieczęnię, nie chciał iey





ley jednak przyiąć, gdyż chwalebny swym zwyczajem zapomniał, wiakim kieszienia tego znajduie się stanie. Przez to samo zapomnienie kazał sobie i towarzyszom swoim, co w tym mieyscu najlepszego dostać można było, obficie dostarczyć: Lecz gdy przyszło rozłączyć się z gospodarstwem tey karczmy, równy go spotkał los, iak w owey austeryi, z ktorey go z taką wyprowadziliśmy trudnością.

Już z strony gospodarstwa wielki się wszczął hałas, a X. Wikary naradzał się z *Jozefem*, iakby z tego wybrnąć kłopotu,  
gdy



gdy szeleſt wieżdzaiaćey kare-  
ty wſzytkich na ſiebie ſcią-  
gnął uwagę. Co za ſzczęśli-  
we zdarzenie dla naſzych po-  
drożnych! był to P. *Piotr Krwa-*  
*wnicki* ów ſumnienny Podskarbi  
Lady *Booby*, który Panią iadą-  
cą do dóbr ſwoich kilka mila-  
mi uprzedzał

Pan *Krwawnicki* wchodząc do  
izby zatrzymał ſię dla przy-  
ięcia poważnego hołdu od X.  
Wikarego, był to albowiem  
zmyślony Świętoſzek, dla któ-  
rego *Adams* biorąc maskę za  
prawdziwą twarz, z wielkim  
był uſzanowaniem. Poważno-  
zimna twarz iego wyiaſniała  
ſię,

się, gdy postrzegł młodą *Fanny*, już z większą grzecznością postępował z Xiędzem Wikarym, a dowiedziawszy się o okolicznościach, w których się znaydowali nasi podróżni, wszystko ułatwił, a na dopełnienie łaski swoiey chciał, ażeby *Fanny* do karety z nim wsiadła.

Nie przyięła tego *Jozefa* kochanka, i wolała raczey, ażeby ją kochanek przed sobą na koniu posadził; bo lokajie poznawszy konia X. Wikarego, którego on zapomniął był w Austryi, prowadzili go z sobą, i oddali *Jozefowi*, ten zaś nie chciał,



chciał, ażeby Xiądz szedł piechoto, gdy on tym czafem konno pojedzie, a X. Wikary utrzymywał się uporczywie przy tym, iż pòydzie piechoto, i sadził gwałtem *Jozefa* i *Fanny* na konia. P. *Krwawnicki* widząc, że żadnym sposobem dziewczyny do pojazdu nie dostanie, ofiarował to mieysce Xiędzu Wikaremu, który tę łaskę z wielkimi przeprosinami, i potyfiącznych przyiątkłonach.

Chcąc w drodze Pana *Krwawnickiego* zabawić rozmową, począł wychwalać pogodne czasy, i piękne położenie mieysca

sca. Wszytkie te widoki, zawo-  
 łał P. Podskarbi, nie bawią  
 mię, te mi się tylko podobają,  
 grunta, które do mnie należą,,  
 ,, Masz się więc W Pan czym  
 ,, cieszyć, rzekł *Adams*, gdyż  
 ,, obszernè, i piękne posiadasz  
 ,, grunta. — Nie wiele mam,  
 ,, przerwał P. *Kriewenicki* ale  
 ,, na tym przestaję: może W.  
 ,, Pan do liczby tych należysz,  
 ,, którzy sądzą, że opływam  
 ,, w bogactwa, i suknie moje  
 ,, wexlami są podszyte; ale  
 ,, mocno się myślą, bo upowniam  
 ,, W Pana, że wcale w miernym  
 ,, zostaję stanie, i z trudnością  
 ,, mi wyżywić się przychodzi.  
 ,, Nadto wiele nabyłem grun-  
 ,, tów,



„ tów, bogdaybym był raczey  
 „ oszczędzał pieniądze: a po-  
 „ tym kochany mój Xiężę  
 „ Wikary, skądbym ia takie  
 „ mógł zebrać skarby? chyba  
 „ kradzieżą. — Prawda, odpo-  
 „ wiedział *Adams*, ia zawsze  
 „ w tey mierze iednego z W.  
 „ Panem byłem zdania: wszak-  
 „ że W Pan przez całe życie  
 „ swoje służbę bawiłeś się w  
 „ rozmaitych dworach, wfzy-  
 „ stkie iego maiętności są świe-  
 „ żo nabyte, żadnego nie mia-  
 „ łeś dziedzictwa, zkądbyś  
 „ więc takie miał zebrać bo-  
 „ gaćwa? „

„ Jak też wyfoko cenią mój  
 „ maiątek? spytał się P. *Krwa-*  
 „ *iani-*

„ *wnicki*: slyszalem od ludzi,  
 „ odpowiedzal X. Wikary, ze  
 „ do 40,000.,, na te slowa P.  
*Krwawnicki* zmarfzczył czoło,  
 a Xiądz Wikary to uważaiąc,  
 podchwycił skwapliwie „ ia też  
 „ wcale nie trzymam się po-  
 „ wfzechnego zdania, i za-  
 „ wfze utrzymywałem, że W.  
 „ Pan i połowy tego mieć nie  
 „ możesz. Mospanie *Adams*,  
 „ rzekł P. Podskarbi, dwa ra-  
 „ zy tyle nie chciałbym wziąć  
 „ za moje dobra, a co się tycze  
 „ zdania W Pana, i innych,  
 „ wcale z niego drwię: nie ie-  
 „ stem ia tak ubogi, iak W.  
 „ Pan wdrugich wmawiasz dla  
 „ tego, azebyś mię upodlił,  
 „ „ wiem



„ wiem albowiem, że nie masz  
 „ nic godnieyszego wżgardy, i  
 „ pośmiewiska, iak ubóstwo.  
 „ Prawdać tō iest, że tak iak  
 „ niebōszczyk *Lord Booby*, nie  
 „ mam dóbr dziedzicznych;  
 „ lecz znałem wiele dziedzi-  
 „ ców tych Jmion włòczących  
 „ się pokraiu w brudnych i  
 „ obżarpanych sukienkach, że-  
 „ bżących o nędzne benefi-  
 „ cium. Tak iest *Mospanie*  
 „ *Adams*, takich nędzarzów,  
 „ iak *WPan*, ktòry z osobliw-  
 „ szey dobroci ferca obok mnie  
 „ iestęś cierpiany. — Nie dbam  
 „ o *WPana*, i o iego karete,  
 „ zawołał *Adams* zapalczywie,  
 „ dō kròrey nigdybym był nie  
 „ wśiadł





„ wsiadł, gdybym się był spo-  
„ dziewał że mnie tak krzyw-  
„ dzieć będziesz. „ W tym wy-  
skoczył z pojazdu, i przyłączył  
się do *Jozefa*, i *Fanny*, z któ-  
remi w godzinę do wsi *Lady*  
*Booby* przybył.






---

## R O Z D Z I A Ł IV.

*Przybycie Lady Booby do swoich dóbr. Rozmowa iey z Xiędzem Wikarym, i z Panem Prawnickim iey Pleuipotentem.*

Kareta, w którey znaydowała się Lady Booby, wraz z naszymi podróżnemi wiechała do wsi. Na widok *Jozefa* zapłonila się Lady. Przyięta była od poddanych swoich z wielkimi znakami radości, albowiem iako bytność Panów w stołecznym mieście handel utrzymuie, tak też i na wsi staie się zrzódłem obfitości dla poddanych

nym, gdyż filnym udziela  
pożyteczney pracy, a słabych  
dobrodzieystwy podpiera.

Wykrzyki radości, z któremi  
przyjęta była *Lady Booby*, mo-  
gły być łączone z interessem  
lecz znaki ukontentowania,  
które poddaństwo okazywało  
na widok powracającego X. Wi-  
karego, na famey się zasa-  
dzały szczerości: otoczyli go  
wszyscy tak, iak kochające  
dzieci czulego, i dobroczynne-  
go Oyca, on zaś każdego z  
osobna ścisłkając z uprzymo-  
ścią, o zdrowiu nieprzytom-  
nych wypytywał się. Równie  
dowody szacunku, i powszech-  
Tom II. F ney



ney miłości odebrali *Jozef*, i  
*Fanny*.

Xiądz Wikary zaprowadził swoich współtowarzyszów pod rózę do siebie, gdzie ich zaprosił na lekki posiłek. Zastał Familią swoją w naylepszym zdrowiu. Porzucmy ich przy stole lichemi zastawionym potrawami, a przenieśmy się do wspaniałego zamku *Lady Booby*. Namietność którą w niej wzбудził *Jozef*, nie zgaśła przez odprawienie iego; strzała, którą iey serce było prześzyte, nie mogła tak łatwo być wydartą, obraz iego snuiący się nieustannie na iey umyśle, i w  
no-



nocy nie dopuszczając iey bydź  
spokoyną. Pierwszey nocy po  
iego wyjściu dręczyły ją okropne  
 sny: rano nagle niemi  
przebudzona,, *Slipslop* rzekła,  
,, usłuchanoż mego rozkazu,  
,, wypędzonoż tego chłopca z  
,, domu mego? — Wszakiem już  
,, o tym Pani mówiła, odpo-  
,, wiedziała *Slipslop*, że się w-  
,, czoray w wieczor tak stało.  
,, Jakże on to przyjął, spy-  
,, tała Lady, — Spofobem, rze-  
,, cze służąca, który dom cały  
,, smutkiem, i litością napelniła.  
,, Mało mu z zasług należało,  
,, ponieważ ten biedny chłopiec  
,, połowę onych Oycu posyłał,  
,, a gdy z rozkazu Pańskiego



„ liberyą z niego zdięto, zo-  
 „ stawczy w iedney kofzuli  
 „ byłby pewnie zmarzył, gdyby  
 „ ieden z iego kollegów przez  
 „ miłofierdzie nie pożyczył  
 „ mu był starey liberyi. Gdy  
 „ się dowiedział, że mu odmò-  
 „ wiono zaświadczenia, mòwił  
 „ z westchnieniem zalewając  
 „ się łzami, iż nie wie, zkąd  
 „ natę u tak dobrej Pani zaflu-  
 „ żył nie łaskę. Co się mnie  
 „ tycze, mocno żałuję iego  
 „ utraty, trudno albowiem bę-  
 „ dzie tak dobrego, i wier-  
 „ nego znaleźć chłopca. A dla  
 „ czegożeś tak na mnie na-  
 „ legała ażebym go odprawiła,  
 „ zawołała Pani. — Kto? ia!

„ za-

„ zawołała *Slipslop*, czyż Pani  
 „ zapomniiała, żem ze wszelką  
 „ ufilnością starała się utrzy-  
 „ mać go w domu, widziałam  
 „ zapalczywość Pańską .....—  
 „ a còż mnie do tey zapalczy-  
 „ wości pobudziło, ieżeli nie  
 „ te bayki, ktòrycheś mi na-  
 „ plotła przeciwko niemu:  
 „ Jaka to dobroć ferca w tym  
 „ chłopcu połowę zasług Oycu  
 „ ustępować! czemużeś mi  
 „ pierwey o tym niemòwiła,  
 „ ale wiem przyczynę, za-  
 „ zdrość . . . zązdrość! zawo-  
 „ łała *Slipslop*, iabym się mia-  
 „ ła kochać w nędznym lokaiu,  
 „ przyrodzenie Paniom tylko  
 „ takowych udziela namiętno-  
 „ ści. „

Na



Na te słowa rozgniewała się Pani i wypędziła służącą z pokoju, która wychodząc ścisnęła ramionami mruczając sobie pod nosem: „prawdziwie nie „wiem, kto tu z nas cierpi za- „zdrosć „Lady udała, iakby tego nie słyszała. Passująca się w iey sercu miłość z gniewem tyfiące iey podawała uwagi, nie mogąc sobie nakoniec zaradzić przedsięwzięła ieden z naypospolitszych, ale częstokroć z nayniebezpieczniejszych środków, to jest, oddalić się od rozrywek wielkiego Swiata, a nie mogąc dla ważnych przyczyn odprawić służącej, wysłała ją przodem do  
dobr



dòbr swoich, iak wiadomo czytelnikowi.

W niedzielę po przyjeździe swoim udała się z wielkim zadziwieniem wszystkich do Kościoła Parafialnego, gdzie na samym wstępie postrzegła *Jozefa*. Po skończonym nabożeństwie X. Wikary publikował pierwszy raz mający nastąpić ślub między *Jozefem Andrews* i *Franciszką Goodwille*, inaczey *Fanny* oboyga z Parafii. i. t. d. Jeżeli się Lady wtenczas zmieniła, wiedzieć nie można, gdyż w miejscu, w którym siedziała była niewidzialną, to iednak pewna, iż w kwadrans wstawiwszy obróciła się do kobiet, i kaźdey  
się



się zofobna przypatrzywała oczami gniewem iskrzącemi się. Powróciwszy do zamku rzekła do *Slipslop*, iż nie wie iakim prawem *Jozef* do iey należy parafii: służąca opowiedziała iey wtenczas wszystko, co się zdarzyło w drodze, gdy *Xiędza Wikarego* z nim spotkała, nie zaniedbała też wspomnieć o wzajemney miłości *Jozefa*, i *Fanny*. Lady rozkazała, ażeby do niey *Xiędza Wikarego* natychmiał zawołano, i takim sposobem swoją mu oświadczyła wolę.

Jak tylko wszedł *X. Wikary*, zaraz go temi przywitała-  
 „ la-

ła słowy: „ Mocno się temu  
 „ dziwuję Mospanie, że niebę-  
 „ dąc pamiętnym na to, coś  
 „ winien Familii moiey, lu-  
 „ bisz mi się narażać dając  
 „ protekcyą młodemu człowie-  
 „ kowi dla złych obyczajów  
 „ odemnie odpędzonemu. A  
 „ prócz tego czy przystoi na  
 „ człowieka WPana charakte-  
 „ ru włoczyć się po kraiu z  
 „ pròźniakiem, i podłą wieśnia-  
 „ czką? co się tycze dziewczki,  
 „ nie slyszalam nic przeciwnie-  
 „ go iey, powiedziała mi *Słp-*  
 „ *słop*, że służyła kiedyś u  
 „ mnie, i dość dobrze się spra-  
 „ wowała, ale co się tycze o-  
 „ żenienia ich, byłoby szaleń-  
 „ stwem



„ stwem, którego bym W Panu  
 „ nie przypisowała, byłby to  
 „ właśnie sposob zgubienia  
 „ obojga.

„ Upewniam Panią, odpowie-  
 „ dział X. Wikary, że nigdy  
 „ nic złego nie słyszał o *Joze-*  
 „ *fic*, a co do panienki, ie-  
 „ stem przekonany o cnotli-  
 „ wych iey obyczajach, i oso-  
 „ bliwzych przymiotach, któ-  
 „ remi jest obdarzona. Co  
 „ się tycze iey piękności, lu-  
 „ bo to jest dar, którego za-  
 „ nic nie cenię, mogę iednak  
 „ twierdzić, że nie widział  
 „ powabnieyszego stworzenia  
 „ w całej Parafii. — Zkąd się

„ to



„ to wzięło zuchwalstwo Mo-  
„ ści Xięże Wikary, że mię  
„ śmiesz takimi nudzić ba-  
„ śniami, Xiędzu też przy-  
„ zwoita rzecz zważać na pię-  
„ kność dziewcząt? W Pan z wła-  
„ szcza przedziwnym musisz  
„ być Sędzią w takich rze-  
„ czach. Człowiek, który ni-  
„ gdy z Parafii nie wyszedł,  
„ ma się znać na piękności?  
„ co za dziwactwo! podła wie-  
„ śniaczka ma być piękną?  
„ pewnie ta Wenus zaludni  
„ Parafią samemi pięknościami.  
„ Nakoniec, wiedz W Pan  
„ o tym Mōspanie *Adams*, że  
„ już mamy nadto ubogich, i  
„ że ich liczby nie chcę po-  
„ mnażać. „ Pa-



„ Pani bez przyczyny na  
 „ mnie się gniewa, odpowie-  
 „ dział Xiądz, z powagi urzę-  
 „ du mego byłem obowiązany  
 „ na obopolne ich żądanie o-  
 „ głaszać pierwszą zapo-  
 „ wiedź. — Ale WPanu dru-  
 „ giej zabraniam. — Mościa  
 „ Dobrodzieyko, odpowiedział  
 „ *Adams*, mogę ją zawieścić,  
 „ jeżeli się kto prawnie temu  
 „ sprzeciwi małżeństwu. Już  
 „ WPanu sprawiedliwą dałam  
 „ przyczynę, odpowiedziała  
 „ Lady, nie chcę, ażeby ci  
 „ nędzarze wychowali gnia-  
 „ zdo nędzarczów w Para-  
 „ fii. „

„ Nie

„ Nie uchybiając ufzano-  
 „ wania mogę iednak Pani po-  
 „ wiedzieć, rzekł X. Wikary,  
 „ że według zdania Pana *Pr-*  
 „ *wnickiego* Plenipotenta Pań-  
 „ skiego, ten ktòry rok służy  
 „ w Parafii, może sobie w niey  
 „ prawnie stan obrać. — Pan  
 „ Prawnicki! zawołała Lady,  
 „ nie wie co mówi, i do tego  
 „ wtrącać się nie powinien,  
 „ szczegòlnie do mnie należy,  
 „ powiadam W Panu iednym  
 „ słowem, że w wszelkich w tey  
 „ mierze zabraniam kroków.  
 „ Byłbym posłusznym, odpo-  
 „ wie *Adams*, gdyby się słu-  
 „ szność do tego przywiązy-  
 „ wała zakazu, lecz ubóstwo  
 „ nie



„ nie było nigdy przeszkądą  
 „ postanowieniu małżeństwa.  
 „ Prawa są nadto sprawiedli-  
 „ we, ażeby ich miały tak da-  
 „ lece upośledzić: jeżeli ubo-  
 „ gim jest odjęta naywiększa  
 „ część słodyczy życia tego,  
 „ niech przynajmniej uży-  
 „ waią roskoszy prawney mi-  
 „ łości, która nawet zwierzę-  
 „ tom nie jest odjęta. „

„ Ponieważ WPan tak dale-  
 „ ce zapominasz się, zawoła-  
 „ ła Lady, iż winnego mi u-  
 „ chybiaisz ufzanoswania tak  
 „ wolnym mówienia sposo-  
 „ bem, będę prosiła Xiędza  
 „ Rektora, ażeby WPana od-  
 „ pra-



„ prawit. — Nie wiem, odpo-  
 „ wiedział X. Wikary, co  
 „ Jeymc chce rozumieć przez  
 „ to slowo: *odprawic*, służę ie-  
 „ dnemu naywyższemu Panu,  
 „ ktòry mnie nigdy nie opu-  
 „ ści, gdy obowiązkom swo-  
 „ im zadofyc czynić będę.  
 „ Gdyby Xiądz Rektor chciał  
 „ mieć innego Wikarego, spo-  
 „ dziewam się, że nie byłbym  
 „ bez mieysca: gdyby mi  
 „ przyfzło żyć z pracy rąk  
 „ moich, będę pracował, i nie  
 „ powątpiwam o błogosta-  
 „ wieństwie Nieba, poki ie-  
 „ fzcze sumnienie moje za-  
 „ dnym nie iest zmazane wy-  
 „ stępkim. Spodziewam się

„ ie-



„ jednak, że Pani zimną krwią  
 „ zastanawiając się nad tą oko-  
 „ licznością nie zechce zganić  
 „ postępku najniższego swego  
 „ sługi. „ Tu skłoniwszy się  
 pokilka krótnie odszedł.

Zaraz po obiedzie posłała  
 Lady po Pana *Prawnickiego*,  
 któremu żywo wymawiała, iż  
 śmiał w to się wtrącać, co do  
 niego wcale nie należało. „ Ja  
 „ nie chcę rzekła żadnym spo-  
 „ sobem, ażeby ten, któregom  
 „ ze służby odprawiła, w mo-  
 „ ich dobrach ofiadał: jeżeli  
 „ tyle tylko wiesz o Prawach,  
 „ to innego przyimę Plenipo-  
 „ tenta. Gdyby Pani i stę  
 „ spro-

„ sprowadziła Prawnikòw, od-  
 „ powiedział, wszyscyby się  
 „ na moje zgadzali zdanie,  
 „ gdyż żaden iftoty Praw od-  
 „ mienić nie może, w podo-  
 „ bnych okolicznościach mo-  
 „ żemy tylko przez różne  
 „ wybiegi od niego się uchylić,  
 „ a jeżeli tylko o to idzie, to  
 „ i ia Pani przyfluzyc się mo-  
 „ gę. — Ale kochany przyia-  
 „ cielu, rzekła Lady, iabym  
 „ chciała ile dziewczynę z  
 „ dòbr moich oddalić, czy to  
 „ prawda, że tak piękna, iak  
 „ mi ją X. Wikary opisał,  
 „ wszakże masz gust, znaasz  
 „ wielki Swiat, umiesz o pię-  
 „ kności sądzić. Upewniam  
 Tom II. G „ Pa-



„ Panią, odpowiedział *Prawni-*  
 „ *cki*, żem w życiu moim nic  
 „ brzydzego niewidział, nie  
 „ wiem, co ten Xiądz Wikary w  
 „ niey upatrzył, ale mogę twier-  
 „ dzić, że i brzydka, i ładaiakich  
 „ obyczajów. Nic łatwiej-  
 „ szego nad tę sprawę, wszak-  
 „ że Prawa tego Państwa są  
 „ nadto mądre, a żeby miały  
 „ popierać nędznego łokaia  
 „ przeciwko gniewu tak wiel-  
 „ kiej, i tak bogatey Pani,  
 „ odeszlemy ich oboie do Pana  
 „ Kommissarza tego Powiatu,  
 „ który ich natychmiast do  
 „ więzienia wśadzi, i dobrze  
 „ oćwiczyć każe, a choćby Pra-  
 „ wo temu było przeciwne, on  
 „ w tey

„ w tey mierze przez wzgląd  
 „ na Panią zaradzić potrafi.  
 „ Ten Człowiek prawdziwie  
 „ iest błogosławieństwem dla  
 „ kraiu, on nas od wielu uwol-  
 „ nił ubogich, którzy mieli  
 „ Prawo za sobą, on i tym da  
 „ radę, byleby Pani na mnie  
 „ się spuściła. „ Nie spodziana  
 wizyta przerwała tę rozmowę:  
 Lady poszła przyjąć gości, a  
 Pan *Prawnicky* pożegnał się o-  
 biecując iak naysmyślnieysze  
 skutki.

Lady przepędziła noc w  
 wielkiej niespokojności, mi-  
 łość, nienawiść, zazdrość, i  
 zemsta, na przemiany ją drę-  
 G 2 czy-



czyły, dufza iey przez przeciwnie sobie miotana uczucia, w zamieszaniu, w którym pograżona była, nie wiedziała, którey z nich poddać się.

We wtorek, który był dniem Świątecznym, udała się do Kościoła, gdzie z naywiększym umartwieniem usłyszała z ust Xiędza Wikarego ogłoszoną powtórnią zapowiedź. Powrocila natychmiast w naywiększey zapałczywości do zamku, gdzie Panna *Slipslop* spotkała ją wołając: „ Ach Mościa Dobro-  
 „ dzieyko! P. *Prawnicky* kazał  
 „ przytrzymać *Jozefa* i *Fanny*,  
 „ i do Kommissarza ich zapro-  
 „ wa-

„ wadzić. Cała Parafia iest  
 „ w zamieszaniu, mówią, że  
 „ ich mają powiesić, a wzię-  
 „ dzie słychać płaczących.  
 „ Bez wątpienia, oziemble od-  
 „ powiedziała Lady, musieli  
 „ nato zasłużyć; na co mi gło-  
 „ wę łamiesz temi nędzarza-  
 „ mi? — ale Mościa Dobro-  
 „ dzieyko, odpowiedziała Pan-  
 „ na *Slipsłop*, czyż nie szkoda  
 „ da tego pięknego młodzień-  
 „ ca, ażeby miał tak hanie-  
 „ bną umierać śmiercią. Co  
 „ do *Fanny*, mniey dbam oto,  
 „ co się z nią stanie, iestem  
 „ przekonana, że jeżeli *Jozef*  
 „ popełnił iaki występpek, ona  
 „ go na to naprowadziła. „ Po  
 kro-



krótkim namysleniu się Lady, była równie iak i *Slipslop*, tą nowiną pomieszana, bo chociaż rada była pozbyć się *Fanny*, iednak co do *Jozefa* wcale inaczey myślała.

W nayfmutnieyfzych była zatopiona uwagach, gdy znagła widzi wieżdżaiącą do Zamku karetę, a lokay iey donosi o przybyciu Pana *Booby* z *Zoną* iego *Pamelą*: kazała ich czym prędzey do pokoju wprowadzić, a sama nastroiła tym czasem minę spokoyną, co się iey nienaygorzey udało, gdyż widziała wesele *Jozefa* przewleczone, i podchlebiała sobie, że

go



go *Prawnicky* zupełnie zerwać potrafi.

Z tym wszytkim sądziła, że się iey lokay omylił oznaymując o przybyciu Państwa *Booby*, bo iezcze otym nie wiedziała małżeństwie; lecz iakie iey było zadziwienie, gdy postrzegła swego sęstrzeńca wprowadzającego żonę, i w te odzywającego się słowa: „Moia Ciotko, „oto żona moia *Pamela*, o „ktorey możesz iuż wiele sły- „szała. „Lady mimo wrodzoney pychy przyięła ją z wielką grzecznością bez wątpienia przez wzgląd na to, że była Siostrą *Jozefa*. Wpośrząd tey



rozmowy wszedł lokay, który cicho coś mówił do Pana *Booby*: wstał natychmiast, i wyszedł. Przyczyna tego nagłego wyjścia była ta, że jeden z lokaiów jego dowiedziawszy się o losie *Jozefa* doniósł mu tę smutną nowinę: poszedł więc, aby czymprędzey uwolnił brata *Pameli* pierwey, nimby się dowiedziała o jego przypadku.

Kommissarz, który mieszkał niedaleko Zamku, był dobrze znaiomy Panu *Booby*: udał się prosto do niego, i zastał go dokonywającego sprawiedliwe dzieło, gdyż się dowiedział, że Pan Kommissarz właśnie pod-  
pi-

pisuie dekret skazujący na  
 więzienie młodego chłopca, i  
 młodą dziewczynę. Uważał P.  
*Booby*, że już czasu tracić nie  
 potrzeba, wszedł natychmiast  
 do tej sali, gdzie ten śmieszny  
 odprawiał się Trybunał, gdzie  
 krótko przywitawszy Pana Sę-  
 dziego zapytał o zbrodnię tych  
 młodych ludzi, których miano  
 ukarać, albowiem w samey rze-  
 czy *Jozefa* i *Fanny* w tym miey-  
 scu zastał. „ Nie wielki wy-  
 „ stępek, odpowiedział Kom-  
 „ missarz, mała też i kara,  
 „ gdyż ich tylko na miesiąc do  
 „ więzienia przy zwyczajney  
 „ codzienney chłoście skaza-  
 „ łem. — Jakiż więc ich wy-  
 stę-



„ sępek, zapytał P. *Booby*.  
„ łakomstwo rzecz Kommi-  
„ sjarz przyprowadziło do te-  
„ go, co niby kradzieżą nazy-  
„ wa się, ale ich chłosta po-  
„ prawi. „ *Fanny*, która dotąd  
w tym nieszczęściu cieszyła  
się przynajmniej nadzieją ob-  
cowania choć w więzieniu z  
kochankiem, mało nie zemdła-  
ła te ostatnie usłysawszy sło-  
wa. „ Ale jeszcze nie wiem,  
„ rzekł P. *Booby*, o co tu idzie,  
„ proszę mię natychmiast u-  
„ wiadomić. „ W tym podał  
mu Kommissarz papier wła-  
sną zabazgrany ręką, gdzie  
P. *Booby* następujący czytał  
akt.

Zs-



*Zeznanie Tomasza Montso  
Kmiecia, uczynione przedemną  
Kommissarzem Królewskim Prowin-  
cyi Sommerfet.*

Rzeczony *Tomasz Montso* ze-  
znaie, i iuramentem stwierdzić  
obowiązuie się, iż widział, i u-  
wazał dnia 20. Oktobra *Jozefa*  
*Andrews* przechodzącego się z  
*Franciszką Goodwil* w sadzie dzie-  
dzicznie, i prawnie należącym do  
Pana *Roberta Prawnickiego*, że rze-  
czona *Franciszka Goodwil* zbli-  
żyła się do krzaka laskowego  
depcząc nogami trawę z wiel-  
kim pokrzywdzeniem, i szkoda  
rzeczonego *Roberta Prawnickiego*  
co widząc rzeczony *Jozef An-  
drews* porzucił scieszkę zwy-  
czay-



czayną udaiąc się za nią, a  
 dobywszy z kieszeni noż wy-  
 rznął z pomienionego Krzaka  
 laseczkę, i darował ją rzeczony  
 Franciszce *Goodwil*, kto-  
 ra ją przyięła, a zatym wespół-  
 nie do tey kradzieży należy.  
 Dotego rzeczony *Robert Pra-*  
*wnicki* zeznaie, iż widział w ręku  
 wzwyż wzmiankowaney *Fran-*  
*ciszki Goodwil* laseczkę, którą  
 do siebie należącą być sądzi,  
 i. t. d.

„ O Niebo zawołał P. Bo-  
 „ oby, iakto W Pan Mospanie  
 „ śmiesz tych ludzi do wię-  
 „ zienia na codzienną skazywać  
 „ chłostę dla tego, że przecho-  
 „ dząc

„ dząc się urznęli gałązkę le-  
 „ szczynty? Jeszcze im wielką  
 „ świadczę łaskę, odpowie-  
 „ dział Kommissarz, bo gdybym  
 „ był na miejscu gałązki na-  
 „ piśał *młode drzewko*, oboieby  
 „ ich powieszono. Wziąwszy  
 „ potym Pana *Booby* na stronę  
 „ rzekł do niego, nie jestem  
 „ ia do takowey surowości  
 „ przyzwyczajony, ale ciotka  
 „ WPana Lady *Booby* chce ich  
 „ koniecznie z Parafii wygnąć,  
 „ kazałem więc sługę miew-  
 „ skiego przeftrzedz, iż moją  
 „ wolą jest, ażeby się wymk-  
 „ nęli, gdy ich prowadzić bę-  
 „ dzie do Miasta, chcieli się

„ albo-



„ albowiem z sobą pobrać, „  
 „ Lady nie miała innego spo-  
 „ sobu przeszkodzenia temu.  
 „ — Potrafię ia Ciotkę moję  
 „ uspokoić, rzekł P. *Booby*,  
 „ *Jozef* nie będzie ciężarem  
 „ ni dla Parafii, ni dla nikogo,  
 „ odday ich W Pan w moje ręce,  
 „ zamiast cobyś miał do wię-  
 „ zienia posyłać — Bardzo chę-  
 „ nie, odpowiedział Kommi-  
 „ sarsz, wszystko dla W Pana  
 „ uczynię. „ *Jozef* znał do-  
 brze Pana *Booby*, ale się ni-  
 gdy nie spodziewał, żeby  
 miał być iego szwagrem, za-  
 dziwił się więc niepomału, gdy  
 postrzegł wchodzącego do Kom-  
 mi-





missarza lokaia, niofącego pak,  
i gdy uslyfzał że Pan Booby  
żąda osobnego Pokoiu, gdzie-  
by się z nim mógł rozmò-  
wić.

---

## R O Z D Z I A Ł V.

*Pan Booby oznaymuie Jo-  
zefowi, że się z iego Siostrą  
ożenił, i z nią przyiechał dla na-  
wiedzenia go. Piękne uwagi, któ-  
rych bardzo trudno znaleźć w  
Romansach Francuskich.*

Pan Booby zaprowadziwszy  
Jozefa do pokoju otworzone-  
go z rozkazu Kommissarza, ka-  
zał mu się przebrać w inne su-  
knie,



knie, sam zaś powrócił do Kommissarza zostawując *Jozefa* w nadzwyczajnym zamieszaniu. Zastał Kommissarza rozmawiającego z *Fanny*. Słomiany Kapelusz, który łzami skropioną twarz okrywał, nie dopuszczał mu widzieć iey wdzieków, dla którychby przybycie Pana *Booby* było wcale względem niey nieużyteczne, gbyby się im mógł być przypatrzeć. Postrzegłszy już niewczas tę powabną trwarz począł na siebie narzekać, iż ią skazał na tak haniebną karę, i byłby chętnie żonę posłał do więzienia, gdyby *Fanny* raczyła iey miejsce zastąpić. Oczy  
iego

iego blaskiem piękności iey omamione wzbudziły w sercu żądze, a w głowie projekta. Korzystając z nieprzytomności Pana *Booby* począł oświadczać żal z tak nieprzystoynego postępowania, złożył całą winę na *Lady Booby*, i ofiarował iey swoię protekcyą, gdyby chciała w iego przemieszkiwać domu . . . Nagły powrót Pana *Booby* przeszkodził tey rozmowie, zabawił go przez czas nieiaki obojętnemi rzeczami. W tym wszedł *Jozef* przy szpadzie w wspaniałą przybrany suknię. To przeistoczenie niezmiernie zadziwiło Kommissarza; bardziej się ieszcze zdumiał,

Tom II. H miał,



niał, gdy postrzegł *Józefa*, i *Fanny* wsiadających do Karetę, i powracających wraz z Panem *Booby* do zamku.

Nie daleko odiechawszy postrzegł Pan *Booby* człowieka biegnącego przez pole, i rzekł:

„nigdy nie widziałem, ażeby  
 „kto tak potężną czynił sko-  
 „ki. — Mości Dobrodzieiu,  
 „zawołał *Józef*, jest to nasz do-  
 „bry *X. Wikary Adams*, który  
 „bez wątpienia dowiedziawszy  
 „się o naszym nieszczęściu  
 „chce nas ratować.,, Pan *Booby* słysząc to, kazał się zatrzymać z kareta, i wołając na niego prosił, ażeby wsiadł do niej.

Diu-

Długo się Xiądz tego wzbra-  
 niał przypomniawszy sobie za-  
 pewne Pana *Kruczyńskiego*,  
 po długim jednak naleganiu  
 Pana *Booby* siadł obok niego.  
 Wtenczas ten Pan począł opo-  
 wiadać *Jozefowi* swą z *Pamelą*  
 ożenienie i żywą czynić wyo-  
 brażenie szczęścia, którego z  
 nią używał. Lecz *Adam* prze-  
 szkodził mu w tym, przeraźli-  
 wym krzykiem, gdyż dopiero  
 postrzegł bogatą suknię, w któ-  
 rą *Jozef* był ubrany. Z radości  
 obfite łzy wylewał, i klaskał w  
 ręce iakby człowiek mający  
 zmyśły pomieszane.

H 2

Przy-



Przyiechawfzy do zamku Pan *Booby* opowiedział im refztę, i poſzedł natychmiaſt przeſtrzedz bawiącą ſię z *Pamelą* ciotkę, którą zaprowadziwfzy do oſobnego pokoju tak do niey mówił.,, Przedſięwziąłem Moſcia ,, Dobrodzieyko tych wſzyſt- ,, kich iako włafnych poważać ,, krewnych, którzy do żony ,, moiey należą, i podobnież ,, ze mną myślącym nieżmier- ,, ną będę miał wdzięczność. ,, Brat iey *Jozeſ* był wpraw- ,, dzie ſługą WPani, ale dziś ,, moim ieſt ſzwagrem, a wi- ,, dzę zradoſcią, że dla nader ,, pięknych przymiotów moż- ,, na mu bez zapłonienia ſię  
to



„ to dać Jmie. Jest tu na dole  
„ przebrany, iak mu iest przy-  
„ zwoito podług terażnieysze-  
„ go stanu, mocno mnie W.  
„ Pani zobowiążesz, ieżeli go  
„ do swego przypuścisz stołu.

To szczęśliwe zdarzenie  
przechodziło wszelką Lady  
*Booby* nadzieię; uniesiona rado-  
ścią troche mu nierostropnie  
odpowiedziała.,, Mòy kochany  
„ Siefertzeńcze łatwa to we  
„ mnie wmòwić, co ucieszyć  
„ może *Jozefa Andrews*. Co ia  
„ mòwię, przerwała, chciałam  
„ powiedzieć, że wszystko chę-  
„ tnie uczynię, w czym W.  
„ Panu przypodobać się mogę,,  
Pan



Pan *Booby* podziękował iey za  
 tę grzeczność, „ lecz Mościa  
 „ Dobrodzietyko, rzekł, mam ie-  
 „ szcze o iedną prosić łaskę. Jest  
 „ tū młoda z nim osoba.... Mòy  
 „ sieftrzenche, zawołała Lady  
 „ nie dając mu daley mówić, nie  
 „ trzeba na złe używać moiey  
 „ przychylności, czyż dla tego,  
 „ że Szwagra W. Pana przypu-  
 „ szczam do stołu, chceż już, a-  
 „ żebym ze wszystkieimi podłemi  
 „ dziewczkami ieść miała? — Nie  
 „ znasz iey kochana Ciotko, od-  
 „ powiedział P. *Booby*, nie wi-  
 „ działem nigdy tak powabney  
 „ dziewicy; iaka cnota! iaka  
 „ łagodność! iak wspaniała, i  
 „ wdzięczna postać! ..... Nie  
 „ dbam





„ dbam o iey postać, odpowie  
„ działa Lady, iey przy stole  
„ swoim cierpieć nie będę;  
„ proźba W Pana uraża mnie. „

Pan *Booby* znając, iak jest trwała w swoich przedsięwzięciach, przeprosił ją, i przyrzekł, iż nigdy już więcej o tej dziewczynie nie wspomni. Udał się potem do *Jozefa* oznajmując, iak chętnie go Lady przyimuje, i że nic względem *Fanny* u niej nie zyskał. *Jozef* prosił go, ażeby się mógł osobno widzieć z swoją Siostrą dla przedszego powrotu do swoiey kochanki. Atoli Pan *Booby* wiedząc, iaką radość *Pamela* uczuwa  
z wi-



z widzenia go nie chciał na to  
 zezwolić, „możesz być pew-  
 „nym, rzekł, że *Fanny* w beś-  
 „piecznym będzie miejscu, i  
 „że się zawsze będziesz mógł  
 „z nią widzieć.„ Zaprowadził  
 go więc do pokoju, gdzie się  
 Damy bawiły, a Xiędzu Wi-  
 karemu zlecił, żeby *Fanny*  
 wziął do siebie.

Potkanie się *Pameli* z *Jozefem*  
 na samych przeszło oświad-  
 czeniach wzajemney miłości, i  
 na nayszczerzej pieśzczotach.  
 Pan *Booby* z radością temu się  
 przypatrywał, lecz w ciotce  
 jego rozżarzyła się bardziey  
 jeszcze ta passya do *Jozefa* kto-  
 rego

rego powaby w tym razie w  
 wyższym daleko zdawały się  
 być stopniu: profiła go, ażeby  
 opowiedział swoje przypadki,  
 co z wielkim uczynił dowcipem  
 i z wielkim ukontentowaniem  
 słuchających prócz Lady, któ-  
 rey się to nie podobało, co się  
 ściągało do *Fanny*, gdyż za  
 kòżdym iey wspomnieniem *P.*  
*Booby* wychwalał iey piękność,  
 urodę, i wdzięki. „ Mościa Pa-  
 „ ni, rzekła do *Pameli*, dzi-  
 „ wuję się, że mój Siefertzeniec,  
 „ który ze skłonności z *W* Panią  
 „ się ożenił śmie iey ustawi-  
 „ cznie wspominać o piękności  
 „ inney, iabym tego bez za-  
 „ luzyi słuchać nie mogła. —  
 „ Praw-



„Prawdę W Pani mówisz, od-  
 „powiedziała *Pamela*, lecz  
 „trzeba to przepuścić Panu  
 „*Booby*, oczy jego zwykły się  
 „mienić względem naszey  
 „płci. „Na te słowa obydwie  
 Damy wlepily oczy w zwier-  
 ciadło, a *Lady* rzekła daley: „  
 „prawdziwie męszczyźni czę-  
 „stokroć mogą się mylić  
 „względem piękności. „Pa-  
 trząc potym obydwie na wła-  
 sne tylko twarze, na wzajemne  
 wylewały się pochwały.

Gdy się czas zbliżył do spo-  
 czynku, oznaymiła *Jozefowi*  
*Lady*, iż dla niego łóżko przy-  
 gotować kazała. (czytelnik  
 niech

niech raczy pozwolić, ażeby-  
 śmy odtąd *Jozefa* mogli nazy-  
 wać Panem, gdyż podobnież  
 do wielu innych przez wzgląd  
 na piękną suknię na ten zasłużył  
 tytuł) Lubo Pan *Jozef* wolał  
 by był nocować u Xiędza Wika-  
 rego, nie mógł się jednak wy-  
 mówić *Lady Booby*, musiał za-  
 tym odwiedzenie *Fanny* do dnia  
 następującego odłożyć.

Nazajutrz wstawszy iak nay-  
 raniey udał się do niey, gdzie  
 kilka godzin z nią przepędził,  
 i za zezwoleniem Xiędza Wi-  
 karego wesele swoje na nastę-  
 pujący poniedziałek odłożył.  
 To ułożywszy powrócił Pan  
*Jo-*



Jozef do zamku, powiewaź dał  
słowo Siostrze, iż będzie u niey  
na śniadaniu.

Powròciemy teraz do Lady  
dla uwiadomienia czytelnika co  
się u niey działo, gdy w wie-  
czor powròciła do swego poko-  
iu. „Co myślisz *Slipsłop*? rzekła,  
„ o tey cudowney osobie, z którą  
„ się mój Synowiec ożenił. „  
*Slipsłop*, która nie wiedziała ie-  
szcze, iak na to odpowiedzieć,  
udała, iakby tego nie slyszała.  
„ Pytam się cię, powtorzyła  
„ Lady, co myślisz o tey lalce,  
„ którą mam nazwać moją  
„ Synowicą. „ *Slipsłop* pozna-  
wfzy po tym wyrazie, i po to-  
nie,

nie, którym był wymówiony, co ma odpowiedzieć, poczęła niemiłosiernie szarpać *Pamelę*, i tak ją ofzkaradziła, iżby ją mężowi z trudnością było poznać. Lady pomagała iey w tym miłosiernym uczynku, i zakończyła swòy penegiryk temi słowy: „ sprawiedliwie mów, wifz *Slipsłop*, lecz chociaż „ tak brzydka, iednak w porównaniu z *Fanny* Aniołem „ nazwać się może. „ *Slipsłop* odstąpiwszy *Pameli* rzuciła się na *Fanny*, którą okrutnym ohydzała sposobem, i kończyła tym pytaniem, ieżeliby Pani widziała kiedy człowieka w gminie urodzonego, któryby nie  
 nofił



nofił piętna podłości swoiey.,,7  
 ,, Widziałam iednę excepcyą,  
 ,, rzekła Lady, wszakże zga-  
 ,, dniesz, o kim ia mówię? pra-  
 ,, wdziwie nie, odpowiedziała  
 ,, służąca: iest to młody chło-  
 ,, piec, rzekła Pani.... Prawdę  
 ,, Pani mówi, odpowiedziała  
 ,, *Slipślop*, znayduie się *mody-*  
 ,, *fikacya* tego *apoptegma*, i *ex-*  
 ,, *cepcya*, na to *axyoma*, teraz w  
 ,, Zamku. Czy prawda rze-  
 ,, kła Lady, iaka to w nim  
 ,, szlachetna dusza, iaka szcze-  
 ,, rość w mowie, wierność w  
 ,, przyiaźni, iaka dobroć serca  
 ,, przy rzadkim męstwie, ach  
 ,, *Slipślop* czemuż nie iest Szla-  
 ,, chcicem dla uszczęśliwienia  
 ,, ia-



„ iakiey Pani! prawda, że  
„ szkoda, odpowiedziała Slip-  
„ slop, iednak iest rzeczą pe-  
„ wną odpowiedziała Lady, że  
„ kobieta mojego stanu wiel-  
„ kąby czyniła podłość, gdy-  
„ by o nim myśliła, samabym  
„ siebie znienawidziła, gdy-  
„ bym miała takie czynić  
„ głupstwo, bez wątpienia  
„ Mościa Dobrodzieyko, odpo-  
„ wiedziała służąca, iakto bez  
„ wątpienia, zawołała Pani,  
„ echem widzę stałaś się  
„ wszystkich słów moich, czy  
„ nie bardziey on godzien czu-  
„ tego przywiązania iakiey  
„ rozumney kobiety, niżeli  
„ niezgrabny ów Szlachcic  
„ wiey-



„ wieyfski, albo òw liberyn  
 „ dworski, i śmieszny pòłgło-  
 „ wek? o zwyczaie! przyfłoy-  
 „ ności, godności, tyrani nieli-  
 „ tościwi, wafzą ftać fię trze-  
 „ ba ofiarą, przekładaiąc uro-  
 „ dzenie, maiątek, godności,  
 „ nad przymioty, i nayszaco-  
 „ wniefze dary przyrodze-  
 „ nia! Prawdziwie, zawołała  
 „ *Slipflop*, ktòra dopiero po-  
 „ znała, o kim tu mowa, gdy-  
 „ bym tak wielką była Panią,  
 „ i tak wolną względem wy-  
 „ boru, drwiłabym z tych zwy-  
 „ czaiów. Ja nie o fobie mò-  
 „ wię, rzekła Lady, ia chcę  
 „ mòwić o młodey panience do-  
 „ brze urodzoney, ktòraby  
 „ nie

„ nie znając iefzcze wielkie-  
 „ go Swiata mogła fię w nim  
 „ zakochać, lecz co ia, iuż ci  
 „ mię nie mafz w takowym  
 „ podeyrzeniu.... Nie Mościa  
 „ Dobrodziyko, rzekła flużą-  
 „ ca, czemuż to *nie*, zawoła-  
 „ ła Lady z gniewem, skąd to  
 „ ta podufałość przerywać mi  
 „ mowę, trzeba przyznać, że  
 „ iefł godny bydź kochanym,  
 „ lecz moja *Slipsłop*, czasy te  
 „ minęły, iuż u mnie wfty-  
 „ fcy męszczyzni są mi obo-  
 „ iętnemi, utraciłam męża,  
 „ ktòry..... lecz wiefz wfty-  
 „ ftko, na co to wfpominać,  
 „ co goryczą może napawać  
 „ ferce moie, powiedź mi co  
 Tom II. I „ za-



„ zabawnego dla rozerwania  
 „ mię, gaday mi co o Panu  
 „ *Andrews.* „ Tu dowcipna flu-  
 żąca znaiąc, co Pani podobać  
 się może, poczęta się wylewać  
 na pochwały *Jozefa*, dzikie u-  
 kładać proiekta, słowem wszy-  
 ftko to czynić, co każda fa-  
 worytka z urzędu swego u Pa-  
 ni czynić obowiązana jest.  
 Tym sposobem kołyszając Pa-  
 nią w miły ią sen wprowa-  
 dziła.

Nałog od dawnego czasu wko-  
 rzeniony taką ma moc nad  
 człowiekiem, iż nayniepodobniey-  
 szym rzeczom uwierzyć go-  
 tow, kiedy są skutkiem tegoż  
 na-

nałogu. Ze skąpiec, który  
 zwykł ofzukiwać innych; sam  
 sobie potym ofzukuje, a nawet  
 sam sobie okradać gótów; jest  
 to rzecz lubo niepodobna; ale  
 częstym doświadczeniem stwier-  
 dzona. Toż samo się dzieje z  
 temi, którzy wdziawszy na sie-  
 bie maskę poczciwości, przez  
 ustawiczne udawanie oney, sa-  
 mi nakoniec sobie te wszystkie  
 przypisują przymioty; które-  
 mi przez powierzchowne tyl-  
 ko znaki drugich omamniają o-  
 czy. Dla przytósowania t y  
 uwagi trzeba wiedzieć; że ta  
 namiętność; która się miłością  
 nazywa, całą dzielność talen-  
 tów piękney płci zatrudnia; i  
 I z że



że Damy gdy kochają, koniecznie do filuteryi nakłaniać się muszą. Lecz mamyż przyczynę na to się użalać? gdy te najpiękniejszye Stwórcy Dzieła w wielkiej sztuce *udawania* wyćwiczone. Skoro mała dziewczyna kilka słów wyfzrzebiotać może, już iey zabraniają wszelkiej podufatości z dziećmi przeciwney płci; daley poczynają w nią wmawiać, że chłopiec iest niebezpiecznym zwierzem, że miało bawienia się z nim, odpędzać go należy, gdyby śmiał nadto się zbliżać. Gdy już do doskonałego przychodzi wieku, starają się te w nią wpoić zdanie, że

że za najmnieyszym zwią-  
 zkiem przyiaźni z męszczy-  
 zną inne panienki wzgardza-  
 iąc nią ze swegoby ją wygna-  
 ły towarzystwa. Te pierwsze  
 impresye wzmocnione przez  
 Ochmistrzynie, i inne towarzy-  
 zki, taką w niej wzbudziają  
 nienawiść do tego dziwotworu,  
 iż do lat piętnastu iak przed  
 zapowietrzonym od niego ucie-  
 ka, napuszczona tą cnotliwą ni-  
 by antypatyą przyfięga na za-  
 wsze ją zachować. Sama te-  
 mu na ów czas wierzy, i napa-  
 wa się tą dziwaczną nadzieią,  
 że idąc za przykładem iakiey  
 starey Westalki nigdy  
 nie wpadnie w szpony tego  
 fra-



straszyla. Lecz gdy rok piętnaſty minie, zaſtanawia ſię nad przyſzłością, i ze ſmutkiem zważa, iż trudno będzie ochronić ſię od mnóſtwa otaczających ją w różnych wiekach, i poſtaciach ſtraſzydeł. Kiedy ów dziwotwór za nią uganiać ſię poczyna, dopiero poznaie, iaką trudność w wykonaniu projektów ſwoich, a inne obmyſła ſrodki dla uſcicia niebeſpieczeńſtwa. Spodziewa ſię, że gdy ſię ſtanie miłą w oczach jego, i przypodobą ſię mu, wſzelką mu odeymie chęć zaſzkodzenia iey: udaie iey ſię to, lecz zbliżając ſię coraz do niego, traci wyobrażenie jego.

fro-



frogości, i odważa się do niego przemówić. Tu znajdując go wcale innym, niżeli sobie wyflawiła, lubi doświadczać, i przekonywać się o jego łagodności, i czułości: częste powtarzania takowych doświadczeń wprowadza ją nieznanie (przez słabość przywiązaną do natury kobiecej) z jednego zbytku w drugi.

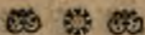
Nakoniec miłość zastępuje miejsce boiaźni. Atoli iako człowiek w wychowaniu przyzwyczajony do lękania się tych mar, które nazywają strachami, lubo w dalszym wieku bywa przekonany, iż niepodobna,  
aby



aby takie miały być istności,  
jednak do śmierci jakiś czuie  
wstręt od cieniow nocnych; tak  
i owa panienska lubo własnym  
doświadczeniem przekonana o  
łagodności tego zwierza, usta-  
wiczną bawiąc się z nim czu-  
ie trwozę, i stroni od niego dla  
niepopadnienia krytyce współ-  
towarzyszek wszędzie przeci-  
wko niemu powstaających: tym  
spůsobem im bardziej kocha,  
tym głośniej gani miłość dla  
omamienia drugich, a tak ofzu-  
kując drugich przychodzi do  
tego, że się sama ofzukiwa, i  
częstokroć zdaie się iey, że te-  
go śmiertelnie nie nawidzi,  
którego z nazywfszą kocha czu-  
łością. Wta-

Wtakowym położeniu była i Lady *Booby*. Wpoczątku kochała *Jozefa* fama o tym nie wiedząc, gdy potym wrzące to w sobie poznała czucie, mniejszym go sobie wystawiła, nim było wistocie. Przybycie *Pameli*, i przykład iey *Synowca* takowe w niey wzbudziły przedsięwzięcie, któreby miłość długo przed nią famą zaślaniała, gdyby nie przyjemny sen pochodzący z rozmowy ze służącą tę iey odkrył tajemnicę.






---

 R O Z D Z I A Ł VI.

*Zbawienne rady, które Pan Booby daie Szewagrowi swemu. Przypadek Fanny z polgłówką.*

Skoro Lady Booby odnowiła przy gotowalni wdzięki swoje, kazała natychmiast zaprosić do siebie Synowca, a pochwalwszy wybor jego rzekła... „Wi-  
 „ dzisz W Pan, przez grze-  
 „ czność, którą dla niego mia-  
 „ łem przypuszczając Pana  
 „ *Jozefa* do mego stołu, iż od-  
 „ tą *Andrzejów* za W Pana, i  
 „ prawie za moich poczytuję  
 „ krewnych, słuszna więc, aże-  
 byś

„ ich iak naywyżey wykiero-  
 „ wać starał się. Powinieneś  
 „ więc *Jozefowi* to zganić  
 „ małżeństwo, które w Familii  
 „ iego tylko podłość, i ubóstwo  
 „ spłodzić może, a kupiwszy  
 „ mu Urzędiaki, podasz sposo-  
 „ bność wynalezienia sobie  
 „ przy pięknych przymiotach,  
 „ ktoremi iest obdarzony, ia-  
 „ kiej znaczney partyi.

Ta rada niezmiernie podoba-  
 ła się Panu *Booby*, powróci-  
 wszy zatym do pokoju *Pamelii*,  
 gdzie zastał *Jozefa*, wszelkiemi  
 sposobami odwieść go od przed-  
 sięwzięcia żenienia się z *Fanny*  
 starał się. Lecz próżne były  
 jego,



iego, i *Pameli* namowy. *Jozef* uporczywie przy swoim obsta-  
iać przedsięwzięciu oświadczył  
się, iż idąc za skłonnością swo-  
ią wszelkiemi pogardza bo-  
gaćtwy, i woli raczey żyć z  
pracy rąk własnych, aniżeli tę  
opuścić, którą nad życie kocha.  
Przybycie *Lady Booby* przer-  
wało tę rozmowę, która nie-  
naylepszy z obu stron sprawiła  
skutek.

Tym czasem *Fanny* przecho-  
dziła się po ulicy prowadzącej  
do zamku oczekując *Jozefa*,  
który się w tym mieyscu znaj-  
dować przyrzekł. Od czasu  
powrotu swego do wsi, żyła ko-  
sztem

sztem X. Wikarego, co ją w  
 smutne zatapiało uwagi. Mło-  
 dy człowiek przejeżdżający  
 konno wyprowadził ją z nich  
 pytając się, ieżeliby to był za-  
 mek Lady *Bobby*. Wiedział  
 on wprowadzić o tym dobrze,  
 ale chciał umyślnie wdać się z  
 nią w rozmowę chcąc poznać,  
 ieżeliby wdzięki twarzy zga-  
 dzały się z wyśmukłością talii.  
 Wskroś przenikniony ofobliwe-  
 mi iey powabami rzucił się z  
 konia, i porwał ją ze zbytecz-  
 ną podufałością przyśięgając, iż  
 nic piękniejszego nad nią nie  
 widział. *Fanny* urażona tym  
 postępkim tak go mocno ode-  
 pchnęła, iż puścić ją musiał.

To



To paniątko wcale *Herkulesa* nie mające siły zmordowane passowaniem się z nią wsiadło na konia, i pojechało do zamku roskazując swemu kamerdynerowi, ażeby ią wszelakimi sposobami pod nayhojnieyszymi obietnicami do Londynu namawiał:

Dośkonały w tey sztuce faktor wszystkich na próżno ruszywszy sprężyn porzucił nakoniec interes Pański, a własny zaczął kierować: mniemał, że przez obietnicę ożenienia się wszystkiego dopiąć potrafi; lecz widząc i w tey mierze omyloną nadzieię, a coraz bardziej iey wdziękami wzruszając się do  
gwałto-



townych rzucił się frzodków. Prawdę mówiąc piękność tey dziewczyny naysurowszego starożytnego skusiłaby Filozofa, aleby nawet nieiednego z naszych świętofzków do zruce-  
 nią maski zniewoliła. *Fanny* bronila się z trudnością filniey-  
 szemu nierównie od Pana Ka-  
 merdynerowi, i byłaby się bez  
 wątpienia stała łupem pożądli-  
 wości iego, gdyby geniusz wie-  
 rnych kochanków nie przypro-  
 wadził był bohatera iey *Jozefa*.  
 Ten widząc potyczkę, która go  
 tak mocno interefflowała, pole-  
 ciał iak frzała do gwałciciela,  
 i tak filnie pięścią go w kark  
 ugodził, iż chwieiąc się okilką  
 kro=



kroków odleciał. Nieustraszony jednak Kamerdyner wziął się do zemsty, chciał się *Josefowi* wzajemnością wypłacić, lecz zaślaniającemu się ręką nos tylko skrwawił, a waleczny *Josef* w tym tak filnie przeciwnikowi w pierśi dogodził, iż go prawie bez zmysłów o ziemię uderzył.

*Fanny* widząc kochanka skrwawionego poczęła głośno krzyczeć, i wołać o ratunek, lecz gdy się dowiedziała, że żadney wcale nie ma rany, rzuciła się na kolana, i dziękowała Bogu zato, że sprawił, iż *Josef* nietylko został iey uwol-

wolnicielem, ale nawet bez żadnego szwanku zwycięstwo odniosł. Prosiła go potym ażeby natychmiast z nią się udał do Xiędza Wikarego dla naradzenia się, coby daley czynić należało.

Wtenczas, gdy wchodzili do Plebanii, X. Wikary, i żona jego kończyli długą rozmowę, której celem byli nasi kochankowie. Pani *Adams* tak była do swoich dzieci przywiązana, iż wszystkie jakie kolwiek bądź sposoby dobrze im czynienia, miała za prawne, a nawet za chwalebne. Już od lat kilku miała nadzieję, że najstarsza iey córka będzie miała honor nastąpić na ten urząd,

Tom II.                      K                      któ-



którym się Panna *Slipstop* zafszczycała, i że przez protekcyą Lady *Booby* swego młodszego Syna zrobi Urzednikiem celnym. Karmiąc się tak podchlebną nadzieią pękała ze złości widząc, iż nieprzetomana szczerosc skrupulatnego iey męża wszystko miała zniszczyć, dając protekcyą żnienawidzianej u Lady dziewczynie. „  
 Każdy poczciwy człowiek, rze-  
 „ kła, nadewszystko obowiąz-  
 „ zany jest mieć staranie o swo-  
 „ iey familii, masz sześcioro  
 „ dzieci do wyżywienia, tymi  
 „ się zatrudniay, a nie mierzay  
 „ się do cudzych spraw. Gdy  
 „ jesteś na ambonie, nie prze-  
 sta-

„ staiesz nam uszu trzepać  
 „ względem uszanowania sta-  
 „ rzych, wstydz się że tak  
 „ zły daiesz nam przykład.  
 „ Azali Lady niesprawiedliwie  
 „ na *Fanny* się gniewa, toć  
 „ nie my odpowiemy za ten  
 „ grzech, lecz to być nie może,  
 „ ażeby iakieykolwiek nie  
 „ miała przyczyny żnienawi-  
 „ dzenia iey, więc ieżeli masz  
 „ rozum, uczyn to, czego żą-  
 „ da Lady, nie ogłaszay trze-  
 „ ciey zapowiedzi:

Wszystkie te argumenta były  
 na próżno wystrzelone: X:  
 Wikary, który trwał w przed-  
 sięwzięciu czynienia zadofyc



obowiązkom swoim nie oglądając się na przyszłość miał iey odpowiedzieć, gdyby była na to zezwoliła; lecz ta kobieta sądząc swego męża dosyć być szczęśliwym, iż co niedziela wciąż przez dwie godziny bez żadnego od niey sprzeciwienia się mógł mówić, chciała, ażeby w domu wtenczas się tylko odzywał, gdy zmordowane iey usta odpoczywać będą. Byłaby bez wątpienia ieszcze prętko nie kończyła swoje kazanie, gdyby *Jozef* wchodząc z *Fanny* nie przeszkodził. Pani *Adams* zimno ich przyjęła, lecz uprzejmość, i otwartość iey męża wzbudzająca wdzięczność, i uszano-

i ufzanie nie dała im tego uważać. X. Wikary profit ich do stołu, i sam przyniósł trunek jakiś chłodzący, który przez wzgląd na kolor nazywał piwem. *Jozef* opowiedział mu rozmowę swoją z Panem *Booby*, i Siostrą swoją względem *Fanny*, nie zapomniawszy też o przypadku z Kamerdynerem, i profit go, ażeby dla uniknienia dalszych przeszkód mógł się starać o dyspensę na trzecią zapowiedź. „Wiesz, iak w tey „mierze myślę odpowiedział „mu X. Wikary, w kilka dni „dyspenza już nie będzie „potrzebna; lecz kochany *Jozef* „nie obawiam się, ażeby bar- „dziej



„ dziey niecierpliwość, niżeli  
 „ mniemana boiaźń tak skwa-  
 „ pliwym cię nie uczyniła,  
 „ wiedz przeto moje dziecie,  
 „ że jeżeli biorąc tę Pannę za  
 „ żonę myślisz o uspokoieniu  
 „ żądź cielefnych, grzeszysz  
 „ śmiertelnie. Stan małżeński  
 „ szlachetniejszy zamiarem  
 „ był ustanowiony, iak się do-  
 „ wiesz z kazania, które u-  
 „ myślnie na dzień twych ślu-  
 „ bów ułożyłem: tak dalece cię  
 „ kocham, iż ci muszę daro-  
 „ wać te kazanie, gdzie do-  
 „ wodzę, że w takowych oko-  
 „ licznościach nigdy na ciele-  
 „ fność względu mieć nie po-  
 „ trzeba. Wziąłem text z  
 „ Ewa-



„ Ewangelii Świętego *Mate-*  
 „ *usza* w Rozdz: V. w Wier:  
 „ 28. gdzie się te znayduią  
 „ słowa: *Qui viderit mulierem ad*  
 „ *concupiscendam eam, iam mæcha-*  
 „ *tus est eam in corde suo.* Nie-  
 „ ganię ci przywiązania twe-  
 „ go do *Fanny*, lecz tak da-  
 „ lece podaiesz się tey namię-  
 „ tności, iż gdyby ci Bóg  
 „ chciał odjąć tę dziewczynę,  
 „ nie wiem, ieżelibys ią chciał  
 „ oddać dobrowolnie, atoli  
 „ wierż mi, iż Chrześcianin  
 „ nie powinien tak być przy-  
 „ wiązanym do iakiego kol-  
 „ wiek bądź przedmiotu, a gdy  
 „ się podoba naywyżzey Opa-  
 „ trzności odjąć mu go, powi-  
 „ nien



„ nien to przyiąć bez narze-  
 „ kania, i bez smutku, ponie-  
 „ waż iest obowiązkiem iego  
 „ zgadzać się we wfzyftkim z  
 „ wolą Pańską nie dopuszczają-  
 „ c do dufzy swoiey nay-  
 „ mnieyszey troski. „

Xiądz Wikary byłby iefzcze  
 długo o przewycięzeniu na-  
 miętności moralizował, lecz  
 fąfiad wchodzący przeszkodził  
 mu donofząc, że młodszy Syn  
 iego utonął. Tu Xiądz w głę-  
 bokim był zanurzony milcze-  
 niu przez kilka momentów,  
 potym począł ftrafzliwie ry-  
 czeć. *Jozef* poruszony tym  
 niefzczęśliwym przypadkiem  
 po-

począł mu to wszystko powta-  
 rzać, co dopiero sam słyſzał od  
 niego, lecz pròzno, X. Wikary  
 był głównym nieprzyjacielem  
 namiętności, i w każdym kaza-  
 niu zwykł był wychwalać ła-  
 twość przewyciężenia onych  
 za pomocą łaſki, i rozumu, acz  
 w tym razie nie słyſzał głosu  
 Ewangelii, i własnym sprzeci-  
 wiał się morałom; nie przeſta-  
 wał narzekać na to nieſzczę-  
 ſcie: „ pòydę, rzekł, przynay-  
 „ mniey widzieć ciało tego  
 „ kochanego dziecka. „ Lecz  
 tylko co otworzył drzwi, po-  
 ſtrzegł tego chłopca choć zmo-  
 czonego, ale w dobrym zdro-  
 wiu do domu biegnącego. Ten  
 któ-



ktòry Xiędza Wikarego tak przestraszył, był zapewne z tych ludzi, ktòrzy lubią złe donosić i nowiny: postrzegłszy, że to dziecko wpadło w wodę bardziej pośpieszał donieść o tym Oycu, niżeli coby go miał ratować. Ten kramarz Jrlandski, ktòry za Xiędza Wikarego niełitościwą zaspokoił gospodynię, wyratował to dziecko. Radość zastępując tak nagle mieysce smutku, bardziej iefzcze nad Xiędzem górować poczęła. Sciskał po tyfiąc razy to kochane dziecko, a trzymając go na rękach tańcował, i skakał iakby miał zmyśły pomieszane. Skoro poznał Jrland-

landczyka puścił to dziecko dla przywitania się z nim, zwłaszcza gdy się dowiedział o uczynionej sobie nowej przyśtudze. Jakie to szczerze i czułe były uściskania! nie tak, jak owe dowody przyiaźni, i przywiązania, które sobie dają Dworscy, którzy ściskając się chcieliby się wzajemnie udufic. Żywa, i czysta radość panowała w tych dwóch ferfach w tym wieku iefzcze nie zepsutych.

Gdy się wszystko uipokoilo X. Wikary wziął *Jozefa* na stronę dla dokończenia swego kazania. „ Nie, *Jozefie*, rzekł, trze-



„ trzeba się stać Panem swo-  
 „ ich namiętności, ieśli chcesz  
 „ bydź fzcześliwym. Jak wi-  
 „ dzę, przerwał rostopny Jo-  
 „ zef, łatwiey radzić, aniżeli  
 „ wykonywać, niebardzo W Pan  
 „ byleś Panem nad sobą, gdyś  
 „ się dowiedział raz o nie-  
 „ szczęściu Syna swego, toż o  
 „ wyratowaniu iego. Moie  
 „ dziecie odpowiedział *Adams*,  
 „ nie do Ciebie należy nau-  
 „ czać moie siwe włosy, nie  
 „ wiesz, co to iest miłość Oy-  
 „ cowfka; śmierć dziecięcia  
 „ iest iednym z naywiększych  
 „ nieszczęść, w których wol-  
 „ no przestąpić smutku gra-  
 „ nice. — A kiedy ia, rzekł  
 Jo-



„ *Jozef* tak iestem przywią-  
„ zany do moiey kochanki,  
„ iak W Pan do Syna swego,  
„ to iey utrata równy wemnie  
„ wzbudzić może żal. — Ta  
„ miłość iest płosha, odpowie-  
„ dział *Adams*, i cielesna. —  
„ Wszakże wolno, zapytał  
„ *Jozef*, kochać żonę swoię, a  
„ kochać ią z całej duszy? —  
„ bez wątpienia, odpowiedział  
„ X. Wikary, lecz z roztrop-  
„ nością, i w pewnych grani-  
„ cach. — O to piękna nauka,  
„ zawołała Pani *Adams*, albòż  
„ to kobieta niema prawa wy-  
„ ciągania od swego męża a-  
„ żeby ią tyle kochał, ile mu  
„ sił wystarcza? wszakby się  
„ stał

„ stał nędznym grzesznikiem,  
 „ gdyby tego nie dawał czę-  
 „ stych dowodów: czyż nie o-  
 „ biecuie kochać ią, szacować,  
 „ i cieszyć? i. t. d. lecz co  
 „ naydziwnieysza, że tym spo-  
 „ sobem sam siebie ganisz, boś  
 „ mię zawsze kochał, ileś tyl-  
 „ ko mógł, na co to psuć tak  
 „ bardzo młodzieńca tego?  
 „ niewierz W Pan temu Mos-  
 „ panie *Josefie*, kochay swo-  
 „ ię żonę duszą, i ciałem .....  
 Gwałtowne uderzenie, które się  
 we drzwiach słyseć dało, za-  
 tamowało impet rozmachanego  
 młyna oznajmując następującą  
 scenę:

ROZ-



---

 R O Z D Z I A Ł VII.

*Lady Booby z kompanią swo-  
ią oddaie wizyte Xiędzu Wika-  
rcmu. Umizgi Milorda Fir-  
cycckiego i zemsta walecznego  
Jozefa.*

Milord *Fircyccki* przyiechaw-  
szy do zamku opowiedział *Lady  
Booby*, iż śliczną spotkał dzie-  
wczynę, i tak iey wychwalał  
piękność, iż *Lady* poznawszy,  
że o *Fanny* mówi, powzięła na-  
dzieję że mając sposobność wi-  
dzenia iey przez wspaniałe obie-  
tnice uwieść ją, i od *Jozefa* odda-  
lić potrafi. Zeby to do pomyslnego  
przyprowadzić skutku, ra-  
dzi-



działa przyiść przed obiadem, i zaprowadziła nieznacznie kompanię swoją ku Plebani; „ Chce-  
 „ cie, rzekła do swoich gości,  
 „ ażebym wam naydziksze  
 „ gospodarstwo, i głupiego Mi-  
 „ niftra, który 400. albo 500.  
 „ złotemi żywi żonę, i szczęście  
 „ ro dzeci? upewniam też was,  
 „ przydała z wielkim śmie-  
 „ chem, iż niemasz większych  
 „ gałganów w całej Parafii.,,  
 Milord był naypierwszy, któ-  
 ry ten pochwalił projekt, i na-  
 tychmiaft zapukał we drzwi  
 lafką, iakośmy wyżej wspom-  
 nieli, kiedy Pani *Adams* mę-  
 żowi kapitułę wycierała. Ca-  
 ła familia *Adamsów* przelęka  
 się

kła się na to pukanie, lecz X. Wikary nie źmieszawszy się wcale skoczył odmykać drzwi, a Lady ze swoim orszakem weszła do jego domu, gdzie tyfiącznemi odoboyga gospodarstwa przyjęta była ukłonami.

„Zawstydzasz mnie Lady,

„rzekł *Adams*, tak wielkim

„zafzczycając mię honorem,

„Pani Dobrodzika, dodała żona

„iego, zaftała mnie w wielkim

„nieporządku, gdyż nie spo-

„dziewałam się takiego szczę-

„ścia. „Xiędz Wikary cho-

„ciaż w szlafmocy mniey się

„zabawiał komplementami w

„przyjęciu tak godnych gości,

„przyfunął dla wszystkich krzesła

Tom II.

L

mò-



mòwiąc, iż mocno się cięszy z widzenia ich w ubogiej swej chacie. *Non mea renitet in domo lacunar*, rzekł obròciwłszy się do Milorda, który go się zapytał, ieżeli po Turecku mówi, gdyż on i iednego słowa nie zrozumiał: dobry Xiądz spoyrzał na niego, i zamilkł.

Milord *Fircycki* był ieszcze dość młody, wzrostu miernego, głowa iego była przyozdobiona włosami; albo raczey turem, ktòrego nie śmiemy nazywać peruką; boby się o to uraził. Ciało iego nienayfermnieysze było, a rozum zgadzał się z ciałem. Nie był ie-  
nak

hak bez nauk, bo wymawiał  
 kilka słów *Francuskich*; i śpie-  
 wał szkaradnie kilka Aryi  
 Włoskich. Nadto żył na wielkim  
 Świecie, aby miał być boiaźli-  
 wym w kompaniach, między  
 kobietami, a nadto przebywał u  
 Dworu, aby był dumnym;  
 Rozrzutny, ale nie hojny, wie-  
 le tracił, ale nikomu nic nie  
 dawał. Kochał kobiety do zby-  
 tku, ale passya jego zgasła,  
 skoro zniszczył ich reputacyę;  
 przyjaciele jego mówią wszę-  
 łako, iż rzadko którą do tego  
 przywodził, ażeby warta była  
 przeciwnego o iey cnocie są-  
 dzenia. Głównym był nieprzy-  
 jacielem kłótni, gdyż gniew

L 2 jego



iego natychmiast się uspokoił, skoro ten, który go w nim wzbudził, głośniej mówić począł. Przytym wielka o sobie opinia czyniła go niemiłosiernym cenforem całego rodu ludzkiego. Takie to było dwunożne zwierze, które skacząc szło za Lady Booby do ubogiego Ministra.

Xiądz Wikary, i wszyscy, którzy w jego byli domu, odstąpili przez ufzanowanie od kominka, atoli Lady tym zawdzięczyła tę grzeczność, iż obróciwszy się do Pana Booby rzekła do niego: *quale bestia, quel' animale*. Postrzegłszy potym

tym *Fanny* koło *Jozefa* pytała  
Milorda, ieżeli mu się zdaie być  
ładną. „ Jakem Pan! zawołał,  
„ oto ta fama, którą spotkałem,  
„ iaka świeża! oto Dobrodzika  
„ moja! „ tu rozśmiawszy się  
z wielkim hałasem, przysko-  
czył do *Fanny* .

Tym czasem Pani *Adams*,  
która po tyfiącznie powtórzo-  
nych ukłonach ledwie tę miłą  
kompanię do siedzenia przy-  
niewoliła, postrzegłszy *Syza*  
swego, który dla wyfuszenia  
mokrych ieszcze sukni nie od-  
stąpił był od kominka, srofu-  
jąc go mocno, kazała mu się  
oddalić, na co iednak *Lady* ze-  
zwo-



zwolić nie chciała, i owszem, mocno winzowała Xiędzu Wikaremu, że tak piękne ma dziecko, i przydała, że to własny jego portret, a widząc, że ma Xiążkę w ręku, spytała, ieśliby umiał czytać! „ Tak iest „  
 „ Mościa Dobrodziko, odpo-  
 „ widział *Adams*, iuż nawet  
 „ umie troche po łacinie, za-  
 „ czyną *quæ maribus* — Na còż  
 „ to się zdało, spytała Eady, ia  
 „ chcę żeby czytał. — *Lege*  
 „ Jasiu *lege*, zawołał X. Wi-  
 „ kary. „ Dziecko nic na to nie  
 odpowiedziało, a widząc, że Oyciec na niego kiwa, przyznało się drżącym głosem, iż nie wie, co te słowa znaczą.

„ Alboż



„ Alboż nie wiesz, rzekł Oycie,  
 „ ciec, co znaczy *lege*, albo  
 „ *legito in imperativo*? prawda  
 „ tak jest mój Oycze, odpo-  
 „ wiedział *Jas* -- a còż więcey  
 „ spytał Oyciec. -- *le.... le....*  
 „ *lege*, odpowiedział chłopiec,  
 „ -- Bardzo dobrze, rzekł  
 „ *Adams*, a co znaczy *lege*? nie  
 „ wiem, odpowiedział *Jas*. --  
 „ iak to nie wiesz, zawołał Xiądz  
 „ rozgniewany, czy łacina two-  
 „ ia zoftała wrzece? iakże  
 „ mówisz po łacinie *czytać*? po  
 „ łacinie, odpowiedział Syn,  
 „ oto... podobno .... *le.... le...*  
 „ *lego*, -- a co znaczy *lego*? --  
 „ *lego*, odpowiedział Syn, zna-  
 „ czy .... *czytać*. To mi chło-  
 „ piec,



„ piec, zawołał *Adams* mój  
„ Synu mógłbyś być człowie-  
„ kiem uczonym, gdybyś chciał  
„ pracować. Upewniam Jey-  
„ mość, że to dziecko w dzie-  
„ wiatym roku już wszystkie  
„ moje przeszło nadzieie „  
Lady prosiła powtórnie dziecka  
aby czytało, a to szczególnie  
dla zabawienia X. Wikarego,  
gdy tymczasem Milord umizga  
się do *Fanny*. Zaczął więc *Jos*  
czytać w następujący sposób.



*Historya dwóch przyjaciół mogąca służyć za naukę tym, którzy chcą postanowić pokoy między małżeństwem:*

*Leonard*, i *Paweł* byli przyjaciółmi od dzieciństwa, i tak się mocno kochali, iż długie nawet niewidzenie się nie mogło umniejszyć ich przywiązania. Po piętnastu latach, które *Leonard* przepędził w Indyach wschodnich, a *Paweł* w służbie Króla, i Ojczyzny, złączyli się znowu z wielką radością, chociaż w stanie bardzo różnym. *Leonard* miał dwa miliony majątku, a *Paweł* był dopiero Porucznikiem w Infan-

te-



teryi, a dla tego samego nie bardzo bogatym.

Regiment, do którego należał *Pawel*, był posłany na zimowe kwatery niedaleko zamku, w którym od niedawnego czasu *Leonard* mieszkał, który gdy się dowiedział o tym, prosił *Pawła*, żeby chciał czas jaki u niego przepędzić, który wzięwszy od Pułkownika swego pozwolenie na miesiąc przyjechał do niego. Radość z widzenia *Leonarda* bardziey się w nim jeszcze powiększyła, gdy postrzegł żonę przyjaciela swego, znał ją albowiem, gdyż w pewnym Garnizonie  
wi-



widział ją bydź ozdobą, i po-  
ciechą całego Miasta. Była  
bardzo ładna, a do tego nad-  
zwyczajnie dobra, z tym  
wszystkim była zawsze kobie-  
tą, to jest Aniołem ułom-  
nym. ( zle czytasz møy Synu  
zawołał *Adams*, niemasz wtym  
sensu. — tak jest w książce, od-  
powiedział *Jas*, i czytał da-  
ley ) albowiem chociaż iey  
postać była Anielska, duszę  
jednak miała tylko kobiecą,  
czego nieprzetomany iey upor-  
 był oczewistym dowodem.

Dwa, albo trzy dni prze.....  
tu dziecko przestało czytać,  
gdyż w ten czas osobliwszy  
zdarzył się przypadek.

Pan



Pan *Jozef Andrews* słuchał niecierpliwie Milorda *Fircyckiego* ofiarującego *Fanny* pieniądze, klejnoty, i dochody pod kondycją, którą dość naturalnie wyrażał. Uszanowanie dla przytomnych gości wstrzymywało *Jozefa*, póki ieszcze ten pułgłówek tylko gadał, lecz skoro postrzegł, iż rękami zaczyna dokazywać, stracił cierpliwość, a przez fortel zwyczajny *Szermierzom Angielskim*, rzucił go na drugą stronę izby, czym nie mało przelętkły się Damy, Milord wstawczy dobył szpady, lecz *Adams* stanął między niemi, i wystawił się bez bojaźni na gniew tego małego Pa-

Pana, ktòrego groźba Damy tylko przestraszyła. *Józef*, ktòry się go wcale nie bał, prosił *Kiędza Wikarego*, żeby się uściąpił, gdy tym czasem *Pań Booby* radził rozgniewanemu *Milordowi*, żeby schował szpadę, obiecuiąc mu przyzwoitą satysfakcyę. *Milord* spuszczaiąc się na iego słowo wyiął zwierciadło z kieszeni, i poprawił swoje włosy grożąc zawsze *Józefowi*, ktòry sobie nic więcey nie życzył, iak tylko widzieć się z nim na placu, co mu kilka razy dość wyraźnie powtórzył, a widząc *Lady Booby* mocno rozgniewaną, rzekł do niey: „ *Mościa Dobro-*  
 „ *dzi-*



„ dziko, iabym był równego  
 „ sobie natychmiast zabił, gdy-  
 „ by mi taką do gniewu dał  
 „ przyczynę. — A cóż dał za  
 „ przyczynę, spytała Lady.  
 „ Milord pokrzywdził tę Pa-  
 „ nienkę, odpowiedział. — Mo-  
 „ że ią pocałował, rzekła La-  
 „ dy, czyż to jest przyczyną,  
 „ ażebyś mu winnego uch-  
 „ biał ufzanowania? *Jozefie,*  
 „ nadto się robisz zuchwa-  
 „ łym. — Mościa Dobrodziko,  
 „ przerwał P. *Booby*, widzia-  
 „ łem wszystko, nie mogę po-  
 „ chwalić Pana *Andrews* który  
 „ nie powinien do tego się  
 „ wtrącać, co się tey tycze  
 „ dziewczyny — A ia go chwa-  
 „ le





„ lę zawołał *Adams* zacny to  
„ iest chłopiec, każdemu mę-  
„ szczyźnie należy bronić  
„ niewinności, a ten, któryby  
„ się nie chciał uiąć za Pa-  
„ nienkę, z którą się ma że-  
„ nić, naypodleyszym staie się  
„ stworzeniem.— Mości Xięże,  
„ zawołał P. *Booby*, Pan *An-*  
„ *dreus* iuz nie iest dla takiej  
„ dziewczyny, — zapewne, że  
„ nie, przerwała *Lady*, a W  
„ Pan *Mospanie Adams* wy-  
„ chodzisz ze swego chara-  
„ kteru gdy takowe pobłażasz,  
„ i powierasz głupstwa, lepiey  
„ byś uczynił, gdybyś miał  
„ staranie owłasney żonie, i  
„ dzieciach.— Ach iakże mi

„ Pa-



„ Pani Dobrodzika dobrze po-  
„ wiedziała! krzyknęła Pani  
„ *Adams*, codziennie mi trze-  
„ pie uszy podobnemi głup-  
„ stwami mówiąc, że wszyscy  
„ Parafianie są jego dziećmi.  
„ Nie wiem, co on chce przez to  
„ mówić, gdybym nie wiedzia-  
„ ła, że jest poczciwym czło-  
„ wiekiem, i gdyby nie tak  
„ częste dawał dowody tego,  
„ że mię kocha, możebym go  
„ miała w jakim podeyrzeniu,  
„ z tym wszystkim nie czyta-  
„ łam w Ewangelii, żeby Wi-  
„ karowie mieli cudze kar-  
„ mić dzieci, zwłaszcza on,  
„ który tak jest ubogi, że le-  
„ dwie swoje wyżywić może.  
„ Bar-

„ Bardzo rozumnie WPań  
 „ mówisz, odpowiedziała La-  
 „ dy, ktòra dotąd i słowa do  
 „ niey nie przemówiła, Xiądz  
 „ Wikary sam siebie gubi  
 „ chcąc skojarzyć małżeństwo,  
 „ które się wcale memu Sy-  
 „ nòwcowi nie podoba, i które  
 „ żadnym sposobem na Pana  
 „ *Jozefa* nie przystoi, gdy te-  
 „ raz ma honor być naszym  
 „ krewnym.

Tym czasem gdy Lady roz-  
 mawiała z Panią *Adams*, Milord  
 skakał po izbie trzęsąc głową z  
 gniewu, albo raczey z bólu.  
*Pamela* łajała *Fanny* za zbyte-  
 czną iey ambicyą, ktòra ją do  
 Tom II. M te-



tego unosiła, iż śmiała iey brata żądać za męża, który teraz wdaleko wyższym od niej był stanie. Biedna ta dziewczyna przez obfite tylko łzy odpowiadała, co gdy postrzegł *Jozef* wziął ją za rękę, i wyprowadził mówiąc głośno, iż tych wszystkich za krewnych nie uzna, którzyby byli nieprzyjaciółami tey, którą nad siebie samego kocha. *Lady Booby* wyszła prawie wtym samym czasie z całą swoją kompanią, gdy właśnie dzwonek Zamkowy oznaymował, iż czas na obiad.

*Xiądz Wikary* widząc się uwolnionym od tych godnych go-



gości, począł się smutnie zamysłać, co uważając żona jego rzekła, iż właśnie już czas zamysłać się, kiedy przez głupią uporczywość zniszczył Familię świętą. Tu poczęła w zwyczajnych rozszerzać się przymówkach, coby nie prędko skończyła była, gdyby *Joze* nie nadszedł, który mówił do *Xiędza Wikarego*, iż nie chcąc czynić kłopotu *Pani Adams*, prosi ją z całą Familią do austerji, gdzie obiad kazał przygotować. Na te słowa *Pani Adams* powróciła do pierwszej wesołości, a zabrawszy dzieci swoje poszła z mężem, i *Joze*sem, gdzie była zaproszona.

M 2

ROZ-



## R O Z D Z I A Ł VIII.

*Odkrycie, które tę Historję poczyna objaśniać.*

Kramarz *Irlandski* od przybycia swego, wypytywał się o tym wszystkim, co się ścierało do familii Pana *Booby*, i dowiedział się, że tenże Kawaler *Booby* który niedawno umarł, kupił *Fanny* w trzecim roku od wędrującej kobiety. Po skończonym obiedzie oświadczył tej pięknej dziewczynie, iż przez niego o rodzicach swoich pewne powziąć może wiadomości. Te słowa zdziwiły  
ca.

całą kompanią, a naybardziej  
*Fanny*, wszyscy umilkli, a sta-  
 ry *Irlandczyk* począł mówić  
 wten sposob. „ Z trudnością  
 „ mi przychodzi teraz wyży-  
 „ wić się lecz dawniej byłem  
 „ szczęśliwszym będąc razem  
 „ i dobofzem i markitanem w  
 „ jednym z naszych Regimen-  
 „ tów. Byłem potym z ie-  
 „ dnym Officerem wykommèn-  
 „ derowany na werbunek do  
 „ *Anglii*. Jdąc z *Brystolu* do  
 „ *Fromy*, gdzie dobrego spo-  
 „ dziewaliśmy się werbunku  
 „ dla mnóstwa ubogich ludzi  
 „ z przyczyny źniesionych fa-  
 „ bryk wełnianych. Spotka-  
 „ liśmy kobietę około lat trzy-  
 dzie-



27 dzieftu mającą dość przy-  
 27 stoyną, iak dla żołnierza.  
 27 Wdała się w rozmowę z na-  
 27 szemi damami, gdyż w kom-  
 27 mendzie naszey, ktòra się  
 27 składała z iednego Officiera,  
 27 iednego Sierżanta, mnie do-  
 27 bosza, i dwòch fizylierów,  
 27 każdy oprócz mnie miał swo-  
 27 ię towarzyszkę: maszero-  
 27 wała długi czas z nami, na  
 27 koniec że posiadanie iey o-  
 27 soby prawnie na mnie spada-  
 27 ło, opowiedziałem iey po-  
 27 żołniersku moią mękę nad  
 27 ktòrą bez trudności ulitowa-  
 27 ła się. Od tego czasu aż do  
 27 iey śmierci żyliśmy iak mąż  
 27 z żoną.

27 Bez



„ Bez wątpienia pobraliście  
 „ się za dyspensą, przerwał X.  
 „ Wikary, bo nie widzę sfofo-  
 „ bu ogłaszania zapowiedzi  
 „ u WPanów, którzy nigdzie  
 „ długo nie bawicie. — Nie, od-  
 „ powiedział *Irlandczyk*, fa-  
 „ mi sobie daliśmy dyspensę,  
 „ i poszli spać bez ceremo-  
 „ nii. — Aha! rozumiem, od-  
 „ powiedział Xiądz, dyspensą  
 „ *ex necessitate* wolna iest, cho-  
 „ ciaz tamten sfofob chwale-  
 „ bnieyfy, i foremnieyfy. „  
 „ *Irlandczyk* mówił daley: „  
 „ Ta kobieta szła ze mną od  
 „ Garnizonu, do Garnizonu aż  
 „ do *Gallowagu*, gdzie na fre-  
 „ brę zachorowała, i wykilką dni  
 „ umar-



„ umarła. Widząc się bliską  
 „ skonania zawołała mnie do  
 „ siebie, i mówiła, iż spokoj-  
 „ nie nie umrze, jeżeli mi nie  
 „ odkryje sekretu, który ze  
 „ wszystkich grzechów nay-  
 „ bardziej iey sumnienia do-  
 „ lega. — Byłam kiedyś, rze-  
 „ cze w towarzystwie Cyga-  
 „ nów, którzy odewfi do wfi  
 „ chodząc dzieci wykradaia,  
 „ raz tylko szczególnie dopu-  
 „ ściłam się tego występku,  
 „ czego serdecznie żałuię,  
 „ ponieważ mogłam być przy-  
 „ czyną śmierci rodziców, o-  
 „ pisać albowiem nie mogę  
 „ piękności tey dziewczyny,  
 „ która na ów czas, gdym ją  
 „ wy-

„ wykradła, miała około ośmna-  
 „ stu miesięcy. Wodziłam ją  
 „ z sobą przez dwa roki, na-  
 „ koniec sprzedałam ją za trzy  
 „ ginei Kawalerowi *Booby* w  
 „ Prowincyi *Sommerfet*. Od  
 „ W Pana, rzekł obróciwszy się  
 „ do Xiędza Wikarego, spo-  
 „ dziewam się upewnienia, ie-  
 „ żeli podróż moja nie prò-  
 „ żna, gdyż umyślnie przy-  
 „ byłem tu dla oddania iey  
 „ strapionym rodzicom.,,

„ Nie masz tu innego Ka-  
 „ walera tego imienia, odpo-  
 „ wiedział *Adams*, iest tonie-  
 „ boszczyk Pan tey wsi. Ale  
 „ zapomniałeś nam W Pan  
 „ po-



„ powiedzieć, iak się nazy-  
 „ waią rodzice tej dziewczyny.  
 „ ny. — Mieszkaia, odpowie-  
 „ dział *Jrlanczyk* o trzydziści  
 „ mil od tego zamku; powie-  
 „ działa mi, że ich mogę zna-  
 „ leść dopytując się o drugą  
 „ ich córkę, którey Jmie ma  
 „ być iedne w całym Królest-  
 „ wie, nazywa się bowiem  
 „ *Palma*, czy *Pamela*, nie pa-  
 „ miętam, które z tych dwoy-  
 „ ga; *Fanny* zemdląa slysząc  
 „ te fatalne Jmie, które iey  
 „ wwszyfikie nayśłodsze obaliła  
 „ nadzieie; *Jozef* oniemiał, *Jaś*  
 „ począł kizyczeć sam nie  
 „ wiedząc dla czego, a dobry  
 „ nasz Wikary ukląkł dzięku-  
 „ iąc

jąc Niebu, za to szczęśliwe odkrycie pierwiey, nim zbrodnia była popełniona między kochanemi jego dziećmi. *Irlandczyk* zdumiewał się nad skutkami, które opowiedzenie jego sprawiło. Zostawmy ich w tey sytuacyi, a wróćmy się do zamku.



ROZ-




---

 R O Z D Z I A Ł IX.
 

---

*Bitwa między pychą, i miłością.*

*Dalszy ciąg odkrycia!*

Lady siadła była do stołu szczególnie dla zachowania swoiey zwyczajney Etykiety; nadto była rozerwana, ażeby mogła ieść! Po skończonym obiedzie skarżyła się cicho przed *Pamelą* na migrenę, i prosiła iey, ażeby chciała Milordę, i Pana *Booby* zabawić, sama zaś udała się do swego sypialnego pokoju, gdzie prawie konająca rzuciła się na łóżko. Miłość, zawiść, i rozpacz dręczyły ją na przemiany. Mu-

szę

szę rzekła ten sekret odkryć,  
ginę pod jego ciężarem, może  
iaką uczuię ulgę.

*Slipslop* zbliżyła się do iey  
łóżka pytając się o przyczynę  
iey umartwienia, lecz zamiast  
ażeby się miała według swego  
przedsięwzięcia iey zwierzyć,  
poczęła się rozszerać nad pa-  
negirykiem *Jozefa*, który za-  
kończyła przez naytkliwsze na-  
rzekania na czułość, i hero-  
iczne sentymenta iego dla tak  
podley w iey oczach dziewczyny.  
*Slipslop* we wfszystkim pota-  
kuiąc Pani przydała iefzcze: „  
„ Ach Niebo! czemuż to ten  
„ *Jozef* nie iest Szlachcicem,  
„ albo



„ albo czemuż nie widzę Pani  
 „ złączoney z podobnym ie-  
 „ mu. „ Lady porwała się na-  
 „ gle z łóżka, i przeszedłszy się  
 „ kilka razy po pokoju „ Ach  
 „ krzyknęła, iakże on stwo-  
 „ rzony dla uszczęśliwienia ia-  
 „ kiej kobiety! — Prawda;  
 „ Mościa Dobrodziko, rzekła  
 „ *Slipślop*, najszczęśliwszą z nim  
 „ w Swiecie byłaby Pani kobietą.  
 „ Cobym ja uważała na zwy-  
 „ czaie, albo i na ludzką mo-  
 „ wę? .... wreszcie już nie jest  
 „ lokaiem, ale Szwagrem Sy-  
 „ ncwca Pańskiego kiedy ten  
 „ mógł się ożenić z siostrą ie-  
 „ go, czemużby Pani niemo-  
 „ gła go sobie obrać za Męża?

Ale



„ — Ale kochana *Slipslop*,  
 „ przerwała Lady, daymy to;  
 „ iżbym się mogła tak dalece  
 „ upodlić, ta przekłeta *Fanny*...  
 „ ach iakże iey nie cierpię! —  
 „ Jest to mały dziwotwor,  
 „ odpowiedziała *Slipslop*, ale  
 „ zday się Pani na mnie, po-  
 „ trafię ia w to: wszakże wia-  
 „ domo Pani, że *Jozef* o nią  
 „ się bił z kamerdynerem Mi-  
 „ lorda *Fircyckiego*, otoż Pan  
 „ rozkazał mu, ażeby ią tey  
 „ nocy wykradł, ia mu do te-  
 „ go pomogę, — biegayże  
 „ prędzey, rzekła Lady, a  
 „ staray się, ażeby się to do-  
 „ brze udało.

Po



Po wyściu służącey poczęła  
Lady przetrząsać wszystkie  
swoie uczucia, i zastanawiać  
się nad niezczęśliwemi skut-  
kami tak nieroztropnych postę-  
pków. Już już rozum do daw-  
nego zbliżał się panowania,  
a szaloną miał wygładzić na-  
miętność, gdy *Slipslop* nagle  
wpadła wołając: „ Ach Pani!  
„ dziwną ci niesę nowinę ie-  
„ den z naszych lokaiów przy-  
„ szedł z austryi, gdzie Xiądz  
„ Wikary z całą hałasną był na  
„ biedzie, i powiada, że iakiś  
„ Cudzoziemiec odkrył, iż  
„ *Jozef* ma być bratem *Fanny*.

Ta niespodziewana nowina  
przewróciła w iednym momen-  
cie

cie to wszystko, czym honor  
 natchnął był Lady: im bar-  
 dziey powzrastała nadzieia,  
 tym bardziey musiał ustępo-  
 wać rozum: zapomniała o  
 wszystkich cnotliwych przed-  
 sięwzięciach, a posławszy po-  
 tegoż lokaja, pobiegła do sali,  
 gdzie Pana *Booby*, i *Pamelę*  
 o tym uwiadomiła przypadku.  
*Pamela* rzekła, iż temu wie-  
 rzyć niemoże, ponieważ ni-  
 gdy nie slyszala od rodziców  
 swoich, ażeby im iakie zgi-  
 nęło dziecko, ani nawet, żeby  
 więcey mieli prócz niey, i  
*Jozefa*. Lady rozgniewawszy  
 się o to niedowiarstwo, poczę-  
 ła narzekać na tych, którzy do  
*Tom II.*                      N                      staw-



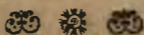
stawczy się do pewnego stopnia  
szczęśliwości, nie chcą się przy-  
znawać do krewnych swoich  
dla tego, że są ubogimi. *Pa-  
mela* nic nie odpowiedziała, lecz  
Pan *Booby* rzekł, że jeżeliby  
się iawnie okazało, iż ta dziew-  
czyna jest Siostrą żony jego,  
oboje ją z radością za taką uz-  
nają, „proszę więc przydać,  
„ ażebyś W Pani posłała po tego  
„ Cudzoziemca dla gruntowne-  
„ go tej rzeczy roztrząśnie-  
„ nia. „

Irlandczyk stanął przed nie-  
mi wraz z *Fanny*, i *Józefem*,  
który iey na krok odstąpić nie  
chciał. Xiądz Wikary iedno  
z cie-

z ciekawości, która w nim była panującą passją, drugie z obowiązku Urzędu swego, szedł za nimi zachęcając ich do dziękowania Niebu za takowe zdarzenie, które ich do rozpaczę przyprowadzało.

Cudzoziemiec to wszystko powtórzył, co mówił w austerji. Cała kompania zdawała się być przekonaną tym opowiadaniem oprócz *Pameli*, która tego pojąć nie mogła, ponieważ nigdy nie slyszała, ażeby iey rodzice ieszcze trzecie mieli dzieci. Lady, którą ta rzecz mocno interesowała, drżała z boiaźni, ażeby *Pamela* czasem

N 2                      pra-



prawdy nie zgadła. *Jozef* cieszył się z uporczywości *Siostry*, w poznaniu kochaney iego *Fanny*.

Pan *Booby* odłożył decyzją do przyjazdu starego *Andrewsa*, i żony iego, których się nazajutrz spodziewał, ponieważ posłał po nich swóy pojazd: „  
 „ w ten czas, rzekł, dowiemy  
 „ się o prawdzie; iednak przy-  
 „ znać muszę, iż mocno się  
 „ nakłaniam do zdania dobrego  
 „ *Irlandczyka*, ponieważ wwszy-  
 „ stkie okoliczności mocno są  
 „ do prawdy podobne. Wresz-  
 „ cie iakiby miał interes o-  
 „ szukiwać nas. „

Lady

Lady *Booby* lubo wcale nie-  
 przyzwyczajona była tak-  
 wych u siebie przyjmować go-  
 ści, przypuściła ich iednak do  
 swego stołu, gdzie z wielką  
 grzecznością wsfyfkich często-  
 wała: Siedział tam Pan *Booby*,  
*Pamela*, *Fircycki*, *Jozef*, *Fanny*,  
 i *Xiędz Wikary*, *Irlandczyk*  
 zaś był zlecony lokaiom. Ta  
 kompania oprócz dwóyga ko-  
 chanków, którzy w smutnym  
 siedzieli milczeniu, przepędzi-  
 ła ten wieczor dość wesółym  
 sposobem, ponieważ Pan *Booby*  
 zniewolił *Jozefa*, ażeby prze-  
 profit *Milorda*, który dawał  
 dowody dziwnego dowcipu swe-  
 go wyśmiewając stróy *Xiędza*  
 Wi-



Wikarego, Xiądz zaś tak mu u-  
 miał rozumnie, i wesoło od-  
 powiadać, iż nicuiąc go z  
 każdey strony wżyftkich przy-  
 tomnych rozweselił. *Pamela*  
 przymawiała *Jozefowi*, iż tak  
 mało okazywał radości z wy-  
 nalezienia Siostry, „gdybyś ją  
 „kochał miłością niezmyflo-  
 „wą, rzekła, toby cię zwią-  
 „zek pokrewieństwa z nią  
 „pocieszyć powinien... Xiądz  
 Wikary pochwycił tę okolicz-  
 ność dla wychwalenia miłości  
 platonicznej, skąd przez skok  
 dość naturalny wdął się do  
 raju upewniając, iż niemasz  
 prawdziwych roskofzy na Swie-

cie





cie, o czym iednak ani Pana *Booby* ani żony iego przekonać nie mógł.

Ci szczęśliwi małżonkowie czuiąc nadewszystkich potrzebę spoczynku, przypomnieli drugim, iż czas ten iuż nadzedł, udali się więc wszyscy do przygotowanych dla siebie łóżek, i nasz Xiądz Wikary był proszony, ażeby dla dzdzyftego czasu, i ciemności w zamku nocował.



ROZ-



## R O Z D Z I A Ł X.

*Przypadki nocne. Niebeśpieczeństwo w którym się znajdował X. Wikary.*

Okolo godziny trzeciej zrana Milord *Fircycki*, któremu snujace się w myślach wyobrazenie *Fanny* spać nie dało, ułożył projekt, który miał zamysły iego do pomyslnego przyprowadzić skutku. Dowiedziawszy się przez postawionego na szpiegi lokaia, w którym pokoju ta śpi dziewczyna, wfunął się cicho w to, iak mniemał, szczęśliwe miejsce. Na  
fa-

samym wniścju zaszły go za-  
 pachy, ktòreby go powinne by-  
 ły z błędu wyprowadzić, lecz  
 uprzedzenie nie dopuściło te-  
 go. Macaiąc po ścianach szu-  
 kał łożka, a znalazłszy ie, rzekł  
 udaiąc głos *Jozefa*. „ *Fanny!*  
 „ Dufzo moia, odkryłem do-  
 „ piero szalbierstwo kramarza,  
 „ nieieftem iuż twoim bra-  
 „ tem, ale wiernym kochan-  
 „ kiem, nie mogę dłużej o-  
 „ czekiwać fzczeńcia, na ktò-  
 „ re tak dawno zasługuię.  
 „ Wszak masz tyle dowodów  
 „ szczerości, i stałości moiey,  
 „ ktòre ci nie dopuszczą po-  
 „ wątpiwać, iż będzież żoną  
 „ moią, ieżeli mię więc pra-  
 „ wdz-



„ wdziwie kochasz, nie mo-  
 „ żesz mi tego odmówić, aże-  
 „ bym na łonie twoim nay-  
 „ słodszych twej wzajemno-  
 „ ści doznał dowodów. „ To  
 wyrzekszy rzucił się na łòzko  
 gdzie czule począł ścisnąć  
 mniemaną *Jozefa* kochankę,  
 która, (co za szczęśliwe chwi-  
 le!) wzajemnemi go przyjęła  
 piefzczotami. Lecz iakże fro-  
 ga fortuna zwykła sobie igrać  
 ze słabych śmiertelników! *Slip-  
 slop*, ona to była, poznała na-  
 tychmiał tego, którego sądziła  
 być *Jozefem*. Lecz Milord lu-  
 bo o swoim błędzie przekona-  
 ny, nie mógł iednak poznać,  
 ktoby była ta fałszywa *Fanny*,  
 tak



tak albowiem mało przypa-  
trzył się tej kreaturze, iż by  
iej i przy świetle nie mógłbył  
poznać: wszystko dołożył  
usiłowania, ażeby się z tego  
niezczęśliwego wyrwał łóżka,  
ale *Stipslop* nie tak łatwo mia-  
ła go puścić, chciała sobie  
przynajmniej nadgrodzić utra-  
tę spodziewanych rokoszy o-  
bracając ten przypadek na pod-  
wyższenie swej sławy, którą  
kilką okolicznościami znacznie  
nadwerężyła była. Sądząc więc  
niebacznego awanturnika byź  
spofobnym do wprowadzenia iey  
w dobrą u Pani opinią, chwyci-  
ła go za kofzulę, gdy się z łóż-  
ka wybierał, i poczęła iak nay-  
gło-



głośniey krzyczeć: „ ratuycie,  
„ kto mnie słyfzy! ach niego-  
„ dziwy, iak to śmiełz na cno-  
„ tę moię porywać fię, moześ  
„ mnie iuż zgubił śpiącą!....  
Xiądz Wikary, który wtenczas  
iefzcze nie spał, pobiegł na-  
tychmiał na to mieyfce, gdzie  
mniemany dział fię gwałt, nie  
uważaiąc bynaymniey, że w ie-  
dney tylko kofzuli. Zbliży-  
wszy fię do łóżka namacał przy-  
padkiem nagie ramiona Milor-  
da, ktòrego dla delikatney płci,  
i małego wzrostu wziął za  
Pannę o ratunek wołaiącą,  
puścił go więc, a rzucił fię z  
wielkim impetem na męfzczy-  
zną, ktorego sądził bydź włóż-  
ku,

ku, gdzie *Slipslop* nieznając go okrutny mu wyrznęła policzek: Xiądz bardziey iefzcze roziufzony chciał ogromną odpowiedzieé pięścią, i byłby może tę cnotliwą panienkę na zawsze od wfzytkich uwolnił na paści, fzczęściem dla *Slipslop* raz ten śmiertelny obił się tylko o podufzkę, a Xiądz nie mogąc się dla wielkiego zamachu utrzymać na nogach, padł wpoprzek łóżka, potym go ta amazonka dowoli nabiła się, i nadrapała, „ Panna iestem, za „ wciąła nakoniec — chyba „ dyabeł iesteś. „ rzekł Xiądz wstawszy, i ugodziwszy ją mimoiądem w nos; tu dopiero skrwa-



skrwawiona pokoiowa poczęła żałośnie krzyżeć.

Lady, która nie spała, i niełatwo się czego zlekła flysząc ten hałas, wstała, i weszła do tej Izby. *Slipslop* poznawszy Panią ze świecą w ręku, zawołała iefzcze bardziej o ratunek. *Adams* uyrzawszy światło obrócił się, i postrzegł Lady, która przerażona jego nagością obróciwszy się tyłem do niego najfurowyszym go łaiiała sposobem. Xiądz poznawszy wtenczas *Slipslop*, i wstydząc się swoiey postaci, w obecności Pani, dla której tak wielkie miał uszanowanie, wlażł pod kołdrę, mi-



mimo wszelkiego pokołowej o-  
 pierania się. Wyfadziewszy  
 potym głowę przyozdobionę  
 białą niegdyś szlafmycą, po-  
 czął przekładać niewinność  
 swoję i przeprosił *Slipsłop* za  
 uderzenie iey przez niewiado-  
 mość „ poprzyięgam, rzekł  
 „ WPannie, żem się sądził bydź  
 „ w rękach iakiey czarowni-  
 „ cy. „ Tym czasem gdy  
*Adams* tak mōwił, Lady po-  
 strzegłszy na ziemi coś błę-  
 szczącego się, podniosła to, i  
 widziała z zadziwieniem, że  
 to szpinka bryllantowa: daley  
 o kilka krokow znalazła cały  
 rękaw mankietami z koronek  
 garnirowany, ktòry, przypo-  
 mnia-

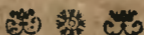


mniała sobie, że widziała u Milorda *Fircyckiego*. „ Nic te- „ go nie rozumiem, rzekła — „ i ja nie wiem, co to ma zna- „ czyć, odpowiedziała *Slipslop*, dla mnie mogło tu i dwunastu być mężczyzn, iabym zadnego nie poznała była. — Lecz czyi to rękaw, i szpinka? — bez wątpienia tego, któregom puścił, rzekł *Adams*, gdyby nie to mniemanie, że dziewczyna, byłbym go utrzymał, choćby i *Herkulesowe* miał siły. Tu dopiero opowiedział Lady wszystko, co mu się zdarzyło. Ta relacya, i postać Xiędza Wikarego z pokojową w iednym łóżku, nie mało bawiło Lady *Booby-*

*Booby*, która potym profiła *Xiędza*, aby się udał do spoczynku, służącej zaś rozkazała, ażeby, skoro się ubierze, do niej przyszła.

*Xiędz Wikary* widząc odchodzącą *Lady* przeproszał powtórnie pokojowę, która mu natychmiast nietylko przebaczyła, ale nawet chciała dać dowod swego dobrego serca. Lecz *Xiędz* pożegnał ją, i wyfzedł w szczerey chęci powrócenia iak nayprędzey do swego pokoju, który był na prawey stronie, ale przeciwnie udał się w lewo, i położył się cicho koło *Fanny*, która mimo swoiey

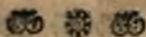
Tom II. O nie-



niespokojności w głębokim była śnie zatopiona. *Adams* miał zwyczaj kłaść się iak nayoftróżniey włożko, i ignieździć się na samym brzegu. Zona iego gorliwa o pełnienie obowiązków małżeńskich wycwiczyła go w tym Filozoficznym sposobie kładzenia się włożko. Niech to więc czytelnika nie dziwi, że *Fanny* na przybycie tego Gościa nie obudziła się.

Poczciwy *Adams* spał sobie spokojnie aż do dnia, w tym mieyscu, gdy *Jozef*, który według przyrzeczenia swego przyszedł nawiedzić *Fanny*, zapukał wedrzwi.,, Wnidź, ktokol.,,  
,, wiek

„wiek iesteś,, rzekł Xiądz,  
 który zwykł był za najmniey-  
 szym szmerem przebudzać się.  
*Jozef* sądził, iż się pomylił, po-  
 znawszy iednak głos, wszedł,  
 i postrzegł kobiecy ubior koło  
 łóżka. *Fanny* otworzywszy w  
 tym momencie oczy, położyła  
 przypadkiem rękę na twarz Xię-  
 dza Wikarego. Ach Niebo!  
 „zawołała, gdzie iestem! —  
 „Wielki Boże, gdzie ja ie-  
 „stem.,, krzyknął *Adams* rò-  
 wnie, iak ona, przestraszony.  
 Tym czasem, gdy *Fanny* krzy-  
 czała, a Xiądz Wikary pomie-  
 szany z pod kołdry się doby-  
 wał, *Jozef* stał iak wryty, tak



był przenikniony zadziwie-  
niem., „ Przez iakież to ona  
„ czary w moim znayduie się  
„ pokoiu? pytał się Xiądz za-  
„ dumiony — iakimże sposobem  
„ W Pan w iey się łóżko dosta-  
„ łaś? pytał się struchlały ko-  
„ chanek — Ja nie wiem, co  
„ ona tu robi, odpowiedział  
„ *Adams* ale mogę poprzyfiąć,  
„ żem iey nie ruszył, nie wie-  
„ działem nawet, żeby kto  
„ miał bydź w moim łóżku.  
„ O! iakże ci błędzą, którzy  
„ nie wierzą w czary, ia wi-  
„ dzę iasno, że i teraz tyle  
„ się między nami znayduie  
„ czarowników, ile ich było

„ za

„ za czasów *Saula*. Suknie mo-  
 „ ie odjęto mi, a na to miewy-  
 „ sce widzę połączony ubior  
 „ *Fanny*. „ *Jozef* słysząc z ust  
*Fanny*, że Xiądz całą noc był  
 spokojny, sądził, iż bez wąt-  
 pienia musi być w tym jakaś  
 omyłka, a dowiedziawszy się od  
 Xiędza Wikarego o tym, co się  
 stało u *Slips'lop*, rzekł, „ iabym  
 „ się założył, że W Pan wy-  
 „ chodząc od niej zamiast  
 „ wprawo, wlewo się udałś.  
 „ — Prawda, odpowiedział *A-*  
 „ *dams*, podobno zgadłś. „ Tu  
 dopiero przeprosiwszy *Fanny*  
 upewnił *Jozefa* o iey niewin-  
 ności, i udał się do pokoju,

kto-



który mu był wyznaczony, gdzie znalazłszy swoje fuknie przekonał się dopiero, że błędził, ztym wfzyskim nie przedstawiał twierdzić, że religia nam każe wierzyć, że są czarownicy.



ROZ-



---



---

 R O Z D Z I A Ł    X I .

*Przybycie starego Andrews z Zoną, i iedney osoby wcale nie spodziewaney. Rozwiązanie powieści Kramarza.*

Jozef wiedząc , że Fanny już ubrana, udał się do niej. Po długiey rozmowie, ułożyli gdyby się pokazało, iż są złączeni związkim krwi, nigdy nie wstępować w stan małżeński, i do zgonu w wspólney żyć przyiaźni.

Kompania na śniadanie zgromadzona dość wesoło bawiła się,

*Jo-*



*Jozef* nawet, i *Fanny* zdawali się być dośó spokojnymi. *Lady Booby* wyciągnąwszy z kieszeni znaleziony rękaw, i spinkę, pytała śmiejąc się, czy-jebyto było. *Milord* przyznał się na tychmiałt do nich mówiąc, że jest lunatykiem, albowiem zamiałt wstydzenia się tego przypadku, udawał, iakby piękna *Slipslop* hołd iego przyięła.

Pod czas śniadania dano znać, iż *Andrews* z *Zoną* przyiachał, których *Lady* z wielką przyięła grzecznością, drżąc czekała ich decyzji, *Jozef* i *Fanny* takie uczuli poruszenia,

nia, iak *Oedyp*, gdy *Phorbas* miał wyiawić los iego.

Pan *Booby* niecierpliwy wie-  
 dzieć końca rzekł natychmiał  
 do swego Teścia, iż więcey tu  
 znaydzie dzieci, niżeli się spo-  
 dziewał,,oto iest còrka,ktòrą cy-  
 ,, gani wykradli,,przydał biorąc  
 ,, *Fanny* za rękę, i prowadząc ją  
 ,, przed starca.,,MogęW Pana u-  
 ,, pewnić, odpowiedział *Andrews*  
 ,, zadziwiony, iż nigdy więcey  
 ,, nie miałem dzieci, prócz  
 ,, *Jozefa* i *Pameli*.,, Te słowa  
 napęłniły kochanków naszych  
 radością, a Lady smutkiem:  
 kazała natychmiał zawołać  
*Irlandczyka*, który powieść  
 swo-



swoię powtórzył. Ledwie co skończył, stara *Andrews* okazując znaki nadzwyczajney radości przyciskała *Fanny* do swego łona wołając, iż to iey córka.

Wszyscy się zadziwili słyszając tę kobietę przyznającą się do córki, o której mąż nie wiedział. Kochankowie mieli się za zginionych, a staruszek sam nie wiedział, co myśleć, żona iego tym sposobem zaczęła mówić. „Może sobie przy-  
 „pominasz najukochańszy mężu,  
 „żem była w ciąży w ten czas,  
 „gdy Regiment, w którym  
 „byłeś Sierżantem, był kom-  
 men-

„ menderowany do *Gibraltaru*.  
 „ Bawiłeś tam lat trzy, tym  
 „ czasem miałem tę córkę,  
 „ którą przed sobą widzisz, i  
 „ którą teraz poznaię, ponie-  
 „ waż karmiłam ją pòty, pòki  
 „ nie była wykradziona, cho-  
 „ ciaż miała miesięcy ósmna-  
 „ ście. Dwie cyganki, z któ-  
 „ rych iedna nosiła dzicię na  
 „ ręku, przyszły dnia iednego  
 „ do mnie chcąc mi wròżyć;  
 „ pytałam się ich, ieśli w do-  
 „ brym powrócisz zdrowiu, aże  
 „ mi dobrą czyniły nadzieię,  
 „ zostawiwszy dziecko w ko-  
 „ lebce poszłam po piwo dla  
 „ nich, lecz uciekły tym cza-  
 „ sem, gdym ia była w piw-

22 ni-



„ nicy: obawiałam się, ażeby  
 „ mi czego nie ukradły, i po-  
 „ częłam wszystkie rzeczy  
 „ przeglądać nie myśląc o dzie-  
 „ cięciu, o którym rozumiałam, że  
 „ śpi. Słyszając potym płacz pod-  
 „ nieślam franki kołębki rozu-  
 „ miejąc, iż córkę moję bio-  
 „ rę. Ach iakie moje było  
 „ zadziwienie, gdy miasto  
 „ zdrowey, i czerstwey córki  
 „ konającego prawie znała-  
 „ złam chłopca. Pobieglam  
 „ za niemi rwąc sobie włosy, i  
 „ okropne wydając krzyki,  
 „ lecz próżno, nic odtąd o nich  
 „ nie slyrzałam. Powróciwszy  
 „ do siebie biedny *Jozef*, on  
 „ to był, spojrział na mnie tak  
 „ tkli-

„ tkliwie, iż mu żadney nie  
 „ mogłam czynić krzywdy  
 „ mimo wściekłości, która mię  
 „ opanowała. Jeden sąsiad,  
 „ którego wrzaski moje przy-  
 „ wabiły, radził mi mieć o nim  
 „ staranie mówiąc, iż Bóg na d-  
 „ grodzi mi tę litość wracając mi  
 „ córkę. Wzięłam to dziecię na-  
 „ ręce, i podałam mu pierś, któ-  
 „ rą przyjął, z czasem tylem  
 „ do niego powzięła przywią-  
 „ zania, ilem go miała do tey,  
 „ którą sama na Świat wy-  
 „ dała. Żywności na ów czas  
 „ bardzo były drogie, miałam  
 „ wtenczas dwoie dzieci, których  
 „ z własney pracy niepodobna  
 „ mi było wyżywić, proszłam  
 „ więc



„ więc o wsparcie z Parafii,  
 „ lecz miaſto tego wzięto  
 „ mię z dziećmi z rozkazu  
 „ Kommiſſarza, i zaprowadzo-  
 „ no do inney wſi o piętnaſcie  
 „ mil od tey odległej. *Jozef*  
 „ (takie ieſt imie ktòrem mu  
 „ dała, i Bòg wie, ieżeli był  
 „ chrzczony) miał około pię-  
 „ ciu lat, gdyś powrócił z  
 „ *Hiſzpanii*. Gdym ci go po-  
 „ kazała, uſciſkałeś go, nie  
 „ uważaiąc na iego lata. Wi-  
 „ dząc, że żadnego nie maſz  
 „ podeyrzenia, zachowałam  
 „ dotąd ſekret, obawiając ſię,  
 „ ażebyś go nie żnienawidział.  
 „ Oto ieſt prawdziwa treść te-  
 „ go przypadku, gotowam to  
 „ p<sup>o</sup>.



„ potwierdzić przyśięgą, iezeliby tego była potrzeba. „

Kramarz, ktòry uważnie słuchał, co mówiła stara *Andreas*, spytał się, iezeliby Syn iey mniemany nie miał znamienia iakiego na pierśiach nakształt poziomki, tak jest, odpowiedziała. Zgromadzenie gdy żądało widzieć te poziomkę, *Jozef* rozpiąłszy kamizelkę pokazał ją. „ Dobrze „ moja żono, rzekł Starzec, „ ciesząc się, że pozbył iednego dziecka, dowiodłaś, „ że to nie nasz Syn, ale też „ nie wiem, iezeli to prawdziwa Còrka nasz. „ Xiadz Wika-



Wikary profit *Jrlandczyka*, ażeby  
 ieszcze raz powtórzył wszy-  
 Ńkie okoliczności tey zamiany,  
 ktòrey oczewiŃnym dowodem  
 było znamie *Jozefa*. Na to  
 Ńlowo *poziomka*, ktòre Ńię iuŃ  
 kilka razy o iego obiło ufzy,  
 ocucił Ńię, iakby z letargu, i  
 uderzaiąc Ńię kilka razy w czo-  
 Ńło mówił: „ ŃlyŃzałem kiedyŃ  
 coŃ o *poziomce*, i o dziecku  
 „ *Ńtraconym*.... lecz przypom-  
 „ mieć sobie nie mogę.,, Wtym  
 wŃzedł lokay wołaiąc go pier-  
 wey, nim mu pamieć raczyła  
 przyiŃć na pomoc .

Podczas iego niebytności  
*Kramarz* upewnił *Jozefa*, iŃ  
 nie-

nie ma przyczyny żałować u-  
 traty mniemanych Rodziców,  
 ponieważ daleko w wyższym u-  
 rodził się stanie.,, Jesteś W Pan  
 ,, Szlachcic, rzekł, wykradzio-  
 ,, no go także od Oyca, cyga-  
 ,, ni trzymali W Pana przez  
 ,, rok u siebie, lecz że iego  
 ,, temperament był nadto słaby,  
 ,, ażeby mógł wytrzymać spo-  
 ,, sob ich życia, wzięli w za-  
 ,, mian tę dziewczynę nie tak  
 ,, delikatnie wychowaną. Nie-  
 ,, wiadome mi Jmie Familii  
 ,, W Pana, gdyż go żona moja  
 ,, nie pamiętała, opisała mi iednak  
 ,, dość dokładnie postać iego  
 ,, Oyca, i mieysce, gdzie mie-  
 ,, szka, spodziewam się więc,  
 Tom II P że



„ że przeznaczenie będzie na-  
 „ szym przewodnikiem w tym  
 „ dochodzeniu, gdyż W Pana  
 „ nie odstąpię pòty, pòki nie  
 „ będziez poznany. „

Fortuna, ktòrey kaprys czę-  
 stokroć nas ze wszyftkim spła-  
 szcza, albo iak naywyżey na  
 swoim wytacza kole nigdy nam  
 miernie nie sprzyiając, nie da-  
 ła im błąkać się po kraiu przy-  
 wodząc tegoż samego czło-  
 wieka, ktòrego szukać miano.  
 Czytelnik może sobie przy-  
 pomnieć, że Pan *Wilson* przy-  
 rzekł nawiedzić Xiędza Wika-  
 rego. Przyjechał więc do nie-  
 go, a dowiedziafzy się, że jest

W

w Zamku, kazał go wywołać. Adams opowiedział mu wszystkie okoliczności, dla których nocował w Zamku, a gdy nakoniec wspomniał o dziecku, które miało poziomkę na pierśsiach:

„Ach! kochany przyjacielu „ zawołał Pan *Wilson* unosząc radością, „ prowadź mnie „ tam, albo umrę. „ Wszedł natychmiast do Sali, a nie zważając wcale na przytomnych pobiegł do *Jozefa*, i prosił go drżącym głosem, aby mu pokazał pierś swoją. Tym czasem Xiądz Wikary klaskając w ręce krzyczał: *Hic est, quem quaeris, inventus est.* Pan *Wilson* wyrzawszy znamie uściskał

P 2

Jo-



*Jozefa* okazując znaki nadzwyczajaney radości, a obfite wylewając łzy wołał: „Ach Synu! „Synu mój kochany, niech teraz „przeznaczenie mną rozrzę- „dza, umrę chętnie znalazł- „szy ciebie. „*Jozef* lubo mocno poruszony, nie dał się iednak tak gwałtowną unosić radością, lecz gdy wszystkie porównano okoliczności, i stan jego był poznany, rzucił się do nóg Oycy, i obłapiwszy kolana jego prosił o błogosławieństwo. To widowisko wszystkich przytomnych poruszyło, iedna tylko *Lady Booby* przeciwne doznała uczucia, nie mogła się w przytomności wszystkich przy-  
pa-



patrywać zdarzeniu, które zni-  
szczyło wszystkie iey nadzieie.  
Nagle iey odeyscia podało przy-  
czynę rozmaitych, i nienaypod-  
chlebnieyfzych dla niey uwag.

---

## R O Z D Z I A Ł XII.

### *Dokończenie tcy Historji.*

Gdy *Fanny* okazała radość  
swoię z przyczyny znalezio-  
nych Rodziców, i upewniła ich  
o ufzanowaniu, i miłości swoiey,  
stara *Andrews* ścisłała ją czule,  
mówiąc iednak, iż bardziey  
iey nad *Jozefa* kochać nie mo-  
że. Co do Oyca, ten zawsze  
w swoiey zostawał flegmie,  
albo.



albowiem skoro tylko odbył ceremonie poznawania córki całując iey lice, i żegnając ją zwyczajem Angielskim, użalał się gorzko na to, iż iefzcze łulki nie palił.

Pan *Booby* nie znając, co się działo w sercu Ciotki w nosił sobie, że nagłe iey oddalenie się pochodziło z dumney wzgardy t y Familii, z którą ow się spokrewnił, chciał natychmiast z Zamku wyiechać.

Powiniszował Panu *Wilson*, i Synowi iego, a uściskawszy potym *Fanny* nazywając ją kochaną Siostrą, zaprowadził ją  
do



do *Pamelii* żony swoiey, która ją z wrodzoną fobie obłapiła pokorą.

Pan *Booby* posłał potym do Ciotki donosząc o wyjeździe swoim, która mu szczęśliwey kazała życzyć drogi wymawiając się, iż dla słabości nie może się z nim pożegnać. Złączywszy się z *Pamelą*, *Fanny*, i *Jozefem* prosił Pana *Wilsona*, ażeby chciał z niemi iechać, do czego nakoniec nakłonili go obiecując natychmiast posłać umyślnego z tą nowiną do Pani *Wilson*: ten albowiem czuły małżonek niczym bez podziału cieszyć się nie mógł, a wie-  
dział



dział, że nic nie brakowało do  
ufzcześnieńliwienia kochaney *Hen-*  
*ryetty*, iak tylko znalezienie  
Syna od tylu lat oplakanego.  
Staruszką z Zoną, i z dwiema  
còrkami umieszczono w Kare-  
cie, a Pan *Booby*, Pan *Wilson*,  
Pan *Jozef*, Xiądz Wikary, i  
*Irlandczyk* iechali konno, i tak  
nie tracąc wiele czasu oddali-  
li się od zamku,

W drodze *Jozef* wyznał Oycu  
miłość swoją ku *Fanny*, i za-  
myśl ożenienia się z nią. Zpo-  
czątku P. *Wilson* okazał nie-  
iaki wstręt od tego ożenienia,  
które mu się dla Syna iego  
wcale nieprzyzwoite zdawało,  
ie-

iednak widząc, iżby go nic od  
 tego wstrzymać nie potrafiło,  
 rzekł, iż gdyby tyle, ile on mò-  
 wi, miała cnot, bez wątpienia  
 nierówność stanu niemiby się  
 nadgrodziła, i takowe przymio-  
 ty zaftąpiłyby miejsce naybo-  
 gatzego posagu, lecz wycią-  
 gał od Syna, ażeby ślub był  
 zawieszony do przyiazdu Mat-  
 ki, na co *Jozef* z ufzanowa-  
 niem zezwolił. To przewle-  
 czenie mocno ucieszyło Xię-  
 dza Wikarego, gdyż przez te  
 kilka dni mógł mieć czas ogło-  
 fzenia trzeciej zapowiedzi, i  
 połączenia swoich Parafianow  
 bez dyspensy.

Ra-



Radość, którą z tą uczuł, (bo takowe ceremonie niezmierney zdawały mu się być konsekwencyi) sprawiła, iż drgając nogami, botknął ostrogami konia. Był to zwierzydumny, a wcale niezwyčajny do zcierpienia takowej krzywdy zwłaszcza od tak mizernego jezdca. Chcąc więc mścić się począł biegać, i fwywolić, poki wżgardzonego nie zrzucił ciężaru. *Jozef* widząc ten przypadek popędził mu na pomoc, *Fanny* żałowała go, a drudzy się śmieli: tym czasem koń wracał się do stajni, a rycerz ztrząsał z siebie błoto, którym obficie był okryty.

Czło-

Człowiek iadący przeciwko  
 nim konnokazał masztarzowi swe-  
 mu złapać owego rumaka, i oddał  
 go Xiędzu Wikaremu, który  
 zbliżywszy się poznał, iż to ten  
 sam Kommissarz, przed którym  
 on, i *Fanny* orozboy oskarżeni  
 byli, gdzie tylko co z przy-  
 czyny *Eschilla* nie poszli do wię-  
 zienia; dowiedział się od niego, iż  
 ten sam człowiek, który ich oska-  
 rzył, nazajutrz był poymany, i  
 teraz w taczkach robi, iako  
 przekonany okilkakrotnie po-  
 pełnioną kradzież.

Po skończonym pożegnaniu się  
 Xiędza z Kommissarzem, *Adams*  
 wsiadł na swego konia cokol-  
 wiek



wiek na *Jozefa* rozgniewany, że mu chciał dać powolniejszego. Bardziej szczęściem niżeli umiejętnością ochroniony od drugiego przypadku przybył z całym zgromadzeniem do Pana *Booby*, który ich przyjął według dawniejszey gościnności *Anglików* dotąd ieszcze po części trwającej w kilku Familiach, które w odległych miezkaią Prowincyah.

P. *Booby* zaraz po przyjeździe swoim wyflał poiazd po Panią *Wilson*, która nazaiutrz przybyciem swoim wszystkich uwieńczyła nadzieię, gdyż po okazanych znakach nadzwyczaj-

czayney radości, i czułości z widzenia Syna swego, chętnie na iego z *Fanny* zezwoliła ożenienie.

W niedzielę X. Wikary za zezwolenim tamecznego Plebana złączył tych czułych kochanków słodkim, i nieprzerwanym węzłem. Skromność *Fanny*, radość *Jozefa*, a nadewszystko prawdziwa pobożność *Xiędza* okazała się zupełnie podczas tey ceremonii. Nie mógł się wstrzymać od głośnego upominania Państwa *Booby* za to, że się śmieli w tak Świętym mieyscu, i w czasie tak ważnego obrządku. Było to iego

go



go naygłównieyszym zdaniem, iż będąc Ministrem Naywyższej Jstności, nic nie powinien uftąpić z swoich prerogatyw, kiedy sprawowaniem obowiązków urzędu swego był zatrudniony, lecz ta surowość zniknęła, skoro tylko oiego szło osobę.

Poślubie całe zgromadzenie udało się do zamku Pana *Booby*, gdzie ich wspaniała czekała uczta. Cały dzień był przepędzony w niewinney wesołości. Owe żarciki, których w podobnych okolicznościach częstokroć bez względu na obyczayność używa młodzież, rozciągały się



się daley nad granice, które im X. Wikary naznaczał: taka albowiem dzielność, i moc cnoty, iż ci, którzyby może nie chcieli się wstrzymywać przez uszanowanie dla piękney płci, dla ktorey iednak tak grzecznemi się okazują, byli przymuszeni zachować się w obrębach skromności przez obecność cnotliwego człowieka.

Trzeciego dnia po weselu Państwo *Wilson* odwieźli dzieci swoje do siebie. Hoyny, i mająttny P. *Booby* darował *Fanny* 15,000 Talarów z których iey małżonek obrócił 12,000 na kupienie mająttności słykaiącey się z gruntami Oycy iego. Tam używa słodyczy tey szczęśliwey mierności przez mądrych ludzi we wwszytkich wiekach zachwaloney. A na powiększenie iego szczęścia Oyciec iego, który ze mną jest w korespondencyi,  
do-



donosi mi, iż wdzięczna *Fanny* wkrótce na Świat ma wydać owoc cnotliwej miłości.

Pobożność, ludzkość, i cnotliwa gorliwość *Xiędza Wikarego* o *Parafianów* swoich wkrótce była nadgrodzona przez *Pana Booby*, który mu wyrobił *Beneficium* 1000. *Talarów* rocznie wynoszące, gdzie dotąd w pieczołowitości około trzody swojej wzorem jest dobrych *Pasterzów*.

Młody Pan *Wilson* nie chciał tego dopuścić, ażeby poczciwy *Kramarz* od niego miał się oddalić, i do zgonu życia iego dawał mu dowody wdzięczności swojej. *Lady Booby* dowiedziawszy się o nieszczęśliwym dla niej weselu pojechała do *Londynu*, gdzie wkrótce ieden młody, i hoży kapitan od *dragonii*, *Jozefa* z *terca*, i pamięci iey wygładził.

KONIEC.

XVII. 1. 599





Rome with a D. by the  
man of the ...  
... ..  
... ..



F

XVIII.1.589